Dr. FRANCISZEK BIAŁOKUR
GENERAŁ BRYGADY

PRACA SAMARYTAŃSKA I SPOŁECZNA KOBIET POLSKICH W POWSTANIU STYCZNIOWEM 1863 — 1864 ROKU

Materjały do opracowania historji służby zdrowia w powstaniu styczniowem 1863 — 1864 r.

WARSZAWA
NAKŁADEM DZIAŁU WYDAWNICZEGO WARSZAWSKIEGO
OKRĘGU - ODDZIAŁU POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
1928

Cena 3 złote

Sm. 1660.

PRACA SAMARYTAŃSKA I SPOŁECZNA KOBIET POLSKICH W POWSTANIU STYCZNIOWEM 1863 — 1864 ROKU

MATERJAŁY DO OPRACOWANIA SŁUŻBY ZDROWIA
W POWSTANIU STYCZNIOWEM 1863 — 1864 ROKU

Dr. FRANCISZEK BIAŁOKUR
GENERAŁ BRYGADY

PRACA SAMARYTAŃSKA I SPOŁECZNA KOBIET POLSKICH W POWSTANIU STYCZNIOWEM 1863 — 1864 ROKU

Materjały do opracowania służby zdrowia w powstaniu styczniowem 1863 — 1864 r.

323.2(438)<18>:396

WARSZAWA
NAKŁADEM DZIAŁU WYDAWNICZEGO WARSZAWSKIEGO
OKRĘGU - ODDZIAŁU POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
1928

Nakładem Działu Wydawniczego
Warsz. Okr.-Oddz.
Polskiego Czerwonego Krzyża

UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

1) „Czerwony Krzyż Młodzieży w Czynie". 1 zł., str. 48, 1924 r. (wyczerpane).
2) „Myśli Przewodnie Młodzieży Czerwonego Krzyża", 80 gr., str. 64, 1925 r. (wyczerpane).
3) „Rok Czynu Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża", 3 zł., str. 176, 1926 r. (na wyczerpaniu).
4) „Polski Czerwony Krzyż", rocznik poświęcony IV-mu Międzynarodowemu Kongresowi Medycyny i Farmacji Wojskowej w Warszawie, 5 zł. w jęz. polskim, 10 zł. w jęz. franc. i polskim, str. 182 w jęz. polskim, str. 272 w jęz. franc. i polskim, 1927 r. (dwa wydania).

NADTO DZIAŁ WYDAWNICZY WYDAJE STALE DWA MIESIĘCZNIKI:

5) „Czyn Młodzieży", ilustrowany miesięcznik dla młodzieży, pren. rocz. 5 zł.
6) „Polski Czerwony Krzyż" oficjalny, organ Warsz. Okr.-Oddz. P. C. K., prenumerata roczna 12 zł.

Naczelny Redaktor Działu Wydawniczego, Członek Zarządu Warsz. Okr. Oddz. P. C. K.
ANNA ROSZKOWSKA.
Kierownik Działu Wydawniczego, redaktor i wydawca za Polski Czerwony Krzyż:
FELICJAN KUROK.

Siedziba Działu Wydawniczego Warsz. Okr.-Oddz. P.C.K.:
Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7. Tel. 302-96
Konta czek. w P. K. O. Nr. 10.540 i 12.762.

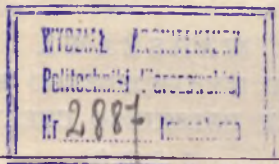

WYKONANO W DRUKARNI PIOTR PYŻ I S-KA, WARSZAWA, MIODOWA 8, TEL. 74-09.

Dr. Franciszek Białokur
generał brygady

WSTĘP.

Od najdawniejszych czasów na polu walki obok mężczyzny zjawia się kobieta. Zadaniem jej staje się kojenie bólu i opatrywanie ran, zadanych przez morderczy oręż.

Tę akcję humanitarną opiewa już Homer w Iljadzie.

W późniejszych czasach, w Grecji, wojskom Ksenofonta towarzyszą hetery, które pełnią rolę opiekunek żołnierzy i samarytanek [1]).

W Rzymie akcja humanitarna kobiet nosiła inny charakter. Z powodu surowej dyscypliny kobietom nie wolno było przebywać w legjonach; jednak rannych żołnierzy umieszczano w domach prywatnych, gdzie obywatelki rzymskie pielęgnowały ich z całem oddaniem [2]).

Jeszcze wybitniejszą pracę samarytańską pełniły kobiety w szeregach Germanów [3]) gdyż, według Cezara, towarzyszyły one walczącym i udzielały doraźnej pomocy na polu walki. — W wiekach średnich kobieta wogóle została usunięta po za nawias życia społecznego, to też nie bierze ona udziału w akcji samarytańskiej.

Czasy nowożytne, niosąc ogólne odrodzenie ideowe, wyswobodziły kobietę, która zaczyna interesować się życiem publicznem. W tym okresie ciągłych, krwawych walk w obozach spotyka się kobiety, pielęgnujące rannych i spełniające pewne czynności gospodarcze. — Jednak dopiero w XIX w. zaznacza się żywsza i lepiej zorgani-

---

[1]) Białokur Fr. Służba zdrowia w wojsku Ksenofanta. Lek. Wojskowy Nr. 7, 1923 r.

[2]) Białokur Fr. Służba zdrowia w bitwie pod Kannami. Lek. Wojskowy Nr. 9, 1924 r. „Znana z bogactw i wysokiego rodu matrona apulijska, imieniem Buza, zaopatrzyła zbiegów z pod Kann w żywność, odzież i pieniądze na drogę... Po skończonej wojnie senat rzymski udzielił tej humanitarnej obywatelce odznaczeń za hojną ofiarę".

[3]) Białokur Fr. Służba zdrowia w wojsku Cezara. Lekarz Wojskowy Nr. 11, 1922 r.

zowana akcja samarytańska kobiet. Pionierkami tego ruchu były panie z wyższych sfer w Niemczech, które podczas wojny Prus z Napoleonem w 1813—1815 r. zawiązały towarzystwo kobiece, którego zadaniem było zorganizowanie stałej pomocy dla chorych i rannych żołnierzy. Jeszcze wybitniejszą rolę w rozwoju tej akcji odegrały dwie angielki miss Smith i miss Nightingale, które w połowie XIX w. podczas wojny krymskiej nietylko dbały o pielęgnowanie chorych, ale starały się stworzyć dla nich pewne życie kulturalne. Pozatem założyły one pierwszą szkołę pielęgniarek.

W Polsce, w czasach nawpół legendarnych u rozmaitych szczepów spotyka się w obozach stare kobiety zwane „mądremi", które leczyły chorych żołnierzy ziołami i czarami [1]).

Potem, w początkach okresu historycznego, aż do końca XV w., kobieta polska niknie po za murami zamków i klasztorów. Niesienie pomocy rannym przez niektóre królowe i możne panie jest jedynie jednym z dobrych uczynków, a nie akcją społeczną.

W XVI w. zrozumiano jednak, że działalność kobiet w pielęgnowaniu rannych jest rzeczą korzystną. Wyraźnie zaznacza to hetman Zamoyski oraz inni. Uznają oni za konieczne, by w wojsku znajdowały się niewiasty, pomagające „lekarzom-alchimistom".

W początkach XIX w. w czasie walk o niepodległość rozwija się samorzutnie akcja samarytańska kobiet-polskich. Po bitwie pod Raszynem w 1809 r. panie warszawskie tworzą szpitale po domach prywatnych, lecząc w nich żołnierzy obu stron walczących. Jednak akcja ta, chociaż bardzo wydajna, nie była jeszcze dostatecznie skoordynowana. Dopiero w 1830-31 r. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa potrafiła zorganizować celową pomoc sanitarną.

Zaraz po wybuchu powstania został utworzony przez Hoffmanową „Związek dobroczynności patrjotycznej po domach". — Na czele jego stanęła Hoffmanowa. Związek ten objął nietylko stolicę, ale i prowincję i zaznaczył się w historji swą ogromną pracą. Patrjotyczne członkinie Związku nietylko pielęgnowały rannych, lecz dostarczały im żywności i bielizny, dbały o ich stan duchowy i roztaczały opiekę nad sierotami po poległych.

Po upadku powstania listopadowego działalność Związku nie osłabła, chociaż warunki pracy stały się bardzo trudne. Gdy Hoffmanowa musiała kraj opuścić, miejsce jej zajęła generałowa Sowińska. Dopiero po uwięzieniu tej ostatniej działalność związku musiała ustać.

---

[1]) Zembrzuski L. Dr. Rola kobiety w dziejach obcej i polskiej wojskowej służby zdrowia. Warszawa, 1927.

Praca patrjotyczno-społeczna Związku Dobroczynności w 31 roku dowiodła, jak wiele mogą uczynić kobiety i jak ważnym jest ich współudział w ruchach wolnościowych. To też, gdy w roku 1848 znów zabłysła nadzieja odzyskania wolności, kapitan Stolzman*) w swym planie organizacji sił zbrojnych powierza Polkom specjalną działalność.

Mają one rozejść się po ziemiach polskich, by podnosić ducha narodowego, zagrzewać i pobudzać do świętej walki o wolność, a następnie zająć się pracą w szpitalach i podtrzymywać siły fizyczne i moralne walczących. Kobiety-Polki zrozumiały głęboko swe posłannictwo dziejowe, czego dowodem był ich czynny i ofiarny udział w powstaniu 1863 r.

---

*) Stolzman. Partyzantka czyli wojna ludów powstających najwłaściwsza. Paryż i Lipsk. 1844 r.

Całokształtu historji powstania styczniowego z 1863 r. dotąd jeszcze nie posiadamy, pomimo, że dramat ten dziejowy odbywał się prawie za naszej pamięci. Składały się na to różne okoliczności: rosjanie i inni zaborcy ukrywali skrzętnie swoje archiwa, które musiały być spisane jednostronnie. Polacy nie pisali pamiętników do druku z powodów zrozumiałych i wogóle uczestnicy i świadkowie katastrofy dziejowej 63 roku niechętnie opisywali powstanie styczniowe, gdyż nie było ono tematem przyjemnym i wdzięcznym.

Nie mieliśmy wtedy rządu jawnego, nie uważano nas za stronę wojującą, nie posiadaliśmy potężnych sprzymierzeńców i prawie wszyscy wodzowie nasi nie wierzyli w powodzenie sprawy powstania.

Prowokacja, obracanie się w zaczarowanem kole, brak broni, amunicji i pieniędzy, brak planu jednolitego i przygnębienie sprawiały atmosferę koszmaru, w której powstanie styczniowe zaczęło się, trwało i skończyło się. I teraz jeszcze, po tylu latach, nie możemy się otrząsnąć z tego przykrego uczucia.

A jednak w powstaniu styczniowem zaszedł fakt najdonioślejszego znaczenia politycznego, jakiego dotąd w historji Polski prawie nie obserwowaliśmy: za wojskiem stanęło społeczeństwo, czegośmy w dawnej Polsce nie spotykali.

W dawnej Polsce społeczeństwo nie miało tendencji do tworzenia wojska i na królu wymuszano w paktach konwentach, że wojsko będzie utrzymywał na własny koszt.

Powstanie w Królestwie Polskiem zostało podniesione przez drobniejszą inteligencję i byłych wojskowych, a zasycone i utrzymywane głównie przez drobnych właścicieli, dzierżawców, urzędników prywatnych i warstwę społeczną mieszczańsko-robotniczą. Czynny udział w powstaniu wzięło i duchowieństwo. O ile powyższe stany i zawody garnęły się do powstania ochotniczo — lekarze, studenci medycyny i ówczesny personel sanitarny został już na początku wojny zmobilizowany rozkazem Rządu Narodowego i jak jeden mąż stanął w szeregach powstańczych. Stosunek lekarzy i medyków ówczesnych do ruchu wolnościowego określić możemy

na 75%, wtenczas, gdy tenże stosunek całej ludności Królestwa Polskiego nie przekraczał 1% — 2% (porównaj: Grabiec. Rok 1863, str. 450).

Szlachta polska, w pierwotnem jej określeniu, nie mając na to dość siły, ażeby zawczasu murem stanąć przeciw powstaniu, ani też dość poświęcenia, ażeby murem do niego przystąpić, zajęła w ogólności względem powstania stanowisko dostarczyciela żywności i rekwizytów wojennych (Zygm. Kaczkowski: Rewolucyjne sądy i wyroki. Str. 21).

Stan włościański dostarczał powstaniu volens, nolens — żywności, kwaterunku i ochotnika.

Dobrze się Ojczyźnie zasłużyły i kobiety nasze! Pracowały one na przeróżnych posterunkach i występowały jako: rycerki (Pustowojtówna), polityczki, kurjerki (przewoziły tajne rozkazy).

Rady opiekuńcze, składające się z samych prawie kobiet, przygotowywały szarpie i bandaże dla rannych, a ubranie i bieliznę dla zdrowszych powstawców.

Kobiety przeważnie przygotowywały naboje dla powstania. Przewoziły broń, amunicję i ładunki do obozów. Zbierały składki i podatki, przez co zasilały Skarb Narodowy.

Do najtrudniejszych bodaj i do najzaszczytniejszych prac w powstaniu styczniowem należała niezawodnie praca samarytańska kobiet polskich. Panna Salomea Brynicka w Niezdołach, w „Wiernej Rzece" Żeromskiego, przedstawia właśnie taki niezwykły typ polskiej samarytanki czasów powstania styczniowego.

Kryły one, chowały biednych rannych, uwoziły ich w lasy, gdy rosjanie nadchodzili, i jak anioły-stróże opiekowały się nimi.

Agaton Giller (Historja Powstania Narodu Polskiego. Tom II. Str. 223), pisze: patrzyliśmy na ich cierpliwość i poświęcenie w jednym ze szpitali, gdzie leżeli waleczni, co pod Brdowem 28.IV.63 r., obok swego poległego dowódcy, Junga Blankenhejma, ciężkie odnieśli rany. Twarze poszarpane i potargane na szmaty, ręce i nogi poucinane, widok wstrząsający do głębi duszy, straszny, pełen jęku, ciężkich westchnień i mąk konania: kobiety trwały na stanowisku nieznużone, ciche, dłonią delikatną przewiązywały rany, wyciągały z nich kostki, a słowem z duszy pocieszały cierpiących.

Niedość było wypełnić obowiązek siostry miłosierdzia! Trzeba było męstwa męczennicy, odwagi świętej, ażeby zginąć wraz z rannymi, gdy kozactwo odkryło lazaret, lub słodyczą i łagodnością rozbroić najezdników, gdy się nie udało ukryć rannych.

Do jednego z domów obywatelskich na Litwie przywieziono po bitwie powstańca. Ledwo ułożono go w łóżku, rosjanie dom otoczyli. Rannego schowano do piwnicy. Przy rewizji, oficer spostrzegł krwawe ślady na poduszce i krzyknął: „Skąd ta krew? Tu był ranny powstaniec! Gdzie on? Oddajcie go!"

Młoda panienka, córka właściciela, słysząc te słowa w drugim pokoju, porwała nóż, zadała sobie głęboką ranę w rękę, a przestąpiwszy próg, rzekła do oficera, wskazując na krew ciekącą: „Ja w tem łóżku leżałam, skaleczyłam się przypadkiem i ślad krwi został na poduszce".

Duch polskich kobiet nigdzie potężniej nie wystąpił, jak przy pielęgnowaniu. Potomność nie przed rycerkami, polityczkami, kurjerkami i fabrykantkami nabojów korzyć się będzie, lecz przed matkami, co w rodzinie i towarzystwie narodowość polską utrzymują, a w boju pełnią służbę sióstr miłosierdzia przy rannych, lub też są pomocą dla cierpiących po więzieniach i na wygnaniu.

Na prowincji, na wsi najczęściej służbę siostry miłosierdzia obejmowała obywatelka Polka we dworze przygodnie, niespodziewanie i nieprzygotowana — jeżeli bitwę lub potyczkę stoczono w pobliskiej miejscowości. W takich razach ranni powstańcy doczołgiwali się albo sami do pobliskiego dworu, lub też „kompanje sanitarne" (u Bosaka), „straż specjalna", która roznosiła naboje i pełniła funkcje sanitarne (u Dłuskiego), „rekonesanse" w oddziałach Zapałowicza i Czerwińskiego w boju pod Turkawicami Lub. 18.V 1863. (E. Zieliński: Bitwy. Str. 90) odprowadzali „pod pachy" i odnosili rannych do zabudowań. Po bitwie pod Miechowem 17.II.1863 z rozkazu Kurowskiego „straż graniczna" została zamieniona na oddział sanitarny-brankadjerów, w celu przetransportowania wielkiej ilości rannych z pod Miechowa. „Na drugi dzień po bitwie miechowskiej — mówi prof. Tokarz. T. II. Str. 200 — straż graniczna zostawiła we dworze Tadeusza Skałkowskiego ciężko rannych z pod Miechowa, gdyż nie mogli znieść dalszego transportu". Inne organizacje sanitarne (brankadjerzy) lub towarzysze broni u Czachowskiego znosili lub transportowali rannych na furmankach chłopskich do najbliższych dworów i zabudowań.

Wtedy zaczynała się istna martyrologja polskiej siostry miłosierdzia z roku 1863.

Prawdziwie i drobiazgowo opisuje Żeromski w „Wiernej Rzece" losy rannego powstańca z r. 1863. Jego opis transportu, leczenia i ewakuacji można nazwać klasycznym i rzeczywiście opartym na studjach i opowiadaniach naocznych świadków.

Ranny powstaniec, niedobity przez wroga, musiał dowlec się o własnych siłach do dworu, pomimo wielu ran ciętych, kłótych i postrzałowych i uwięźniętej w mięśniach podudzia kuli ołowianej. Odległość od dworu nieraz kilkukilometrową musiał przejść o własnej sile, przepłynąć w porze zimowej rzekę, oddzielającą go od domostwa, spotykając po drodze wrogie zachowanie się włościan, którzy chcą go zaaresztować i odstawić do urzędu. Powstrzymuje ich od tego czynu haniebnego jedynie ciężki i odrażający widok powstańca oraz myśl, że aresztant zamrze im po drodze.

Taką była ewakuacja rannych w r. 1863 po przegranej bitwie.

Leczenie przedstawiało się w nieco lepszem świetle. O ile powstaniec potrafił dowlec się do dworu, mógł liczyć na opiekę iście samarytańską.

Żeromski opisuje, jak panna Salomea Brynicka w Niezdołach opatrywała powstańca z oddziału Langiewicza Odrowąża Józefa, rannego w bitwie Małagoskiej. „Wtedy ściągnęła z ramion młodzieńca, który jej bezwładnie leciał przez ręce, gruby, cuchnący kożuch i wyrzuciła do sionki. Zzuła mu twarde krypcie, dokuczliwe jak kajdany i cisnęła je również w to samo miejsce. Powstaniec był prawie nagi, bo tylko w mokrych spodniach. Nie bez trudu ściągnęła go z sofki na prześcieradło, rozpostarte na środku pokoju, głowę jego przechyliła poza obwód balji, do jej wnętrza nad ciepłą wodą i poczęła gąbką moczyć zaschłe sople, gruzły i zacieki w skrwawionych włosach. Wyżymała te włosy małemi rękoma z wybroczyn, dzieliła je na wąskie pasemka, wydobywając wciąż troskliwie nowe zwitki, wbite w rany od ciosów pałasza i bagneta. Znalazłszy zaś ranę, przemywała ją pieczołowicie, suszyła szarpią i starem płótnem. Pozakładawszy cięcia i ranienia, obwiązała całą głowę bandażami, wprawnie je w krzyż motając. Wkrótce chory miał głowę dobrze opatrzoną. Lecz po obmyciu głowy balja była pełna krwi. Pielęgniarka złożyła swego pacjenta na ziemi i przywołała kucharza. Kazała mu kożuch podrzeć na sztuki i spalić, przynieść nowy sagan ciepłej wody. Zakrwawioną wodę poniósł na dwór i wychlusnął w gnojowisko. Panienka sama nalała ciepłej wody do balji i zabrała się do opatrywania policzka. Tu miała sprawę stokroć cięższą, niż z ciętemi ranami na głowie. Trudno było domyśleć się, czy oko jeszcze istnieje, bo pod brwią, na połowie twarzy była jednolita czarna bulwa, zaciekła wybroczyną, idącą z rany. Młoda lekarka długo w to oko świeciła latarką i przy blasku łojówki badała sprawę. Prześliczne jej palce starały się znaleźć miejsce zranienia, namacać powiekę i gałkę oczną. Przyszła do wniosku, iż to nie jest rana od kuli, ani nie od cięcia pałaszem, lecz sztych w oko, zadany bagnetem. Ostrze trafiło na kość policzkową i ześliznęło się po niej w stronę nosa, drąc skórę i podważając oko z orbity. Czy oko było całe, czy jeszcze istniało, nie mogła osądzić. Poczęła płókać rozdarcie wodą, wychlustywać je i oczyszczać głębię rany. Zołożyła dziurę szarpią, zawiązała miejsce bandażem i przeszła do pchnięć bagneta w ramiona i między żebra. Były to przeważnie stłuczenia i niegłębokie urazy. Na plecach znalazła rany cięte od pałasza, lecz złagodzone wskutek tego, że ich gwałtowność powstrzymała była kurtka futrzana i koszula! Najcięższa i najdrastyczniejsza była rana w biodrze. Młoda lekarka musiała zapomnieć o swem panieństwie i zupełnie rannego obnażyć. Gdy dotykała rany w biodrze, opuchniętej nadzwyczajnie, powstaniec wył z bólu. Znać było, że to nie jałowe pchnięcie bagneta i nie cios zewnętrzny, lecz że w głębi siedzi kula. Nadaremnie

Salomea z „Wiernej Rzeki“
Żeromskiego.
Fotogr. „Głosu Prawdy“
Nr. 60. 1927 r.

usiłowała jamę palcami zgruntować i na pocisk natrafić. Kula tkwiła gdzieś bardzo głęboko między kośćmi, żyłami i ścięgnami, gdyż sprawiała dokuczliwy ból za każdem poruszeniem. Trzeba było poprzestać na oczyszczeniu i obwiązaniu tej rany. Obmycie nóg, z których powyciągała drzazgi i kolki, dokończyło tego opatrunku. Odziawszy chorego w męską koszulę, którą w szafach znalazła, opiekunka zawinęła to zbiorowisko ran w czyste prześcieradło i z niemałym trudem, po długotrwałych zabiegach, wciągnęła bezsilnego na swoje panieńskie łóżko. Poczęła pilnie wycierać krwawe plamy z podłogi.

Gość jej był przytomny. Nie spał.

Ubrana była w suknię szeroką u dołu, według mody, lecz niedochodzącą do rozmiarów krenoliny.

Od pracy policzki jej były zabarwione i ręce umazane we krwi.

Patrząc na tę obcą, która jego istność najbardziej osobistą, jego rany i najohydniejszy brud przemyła z wesołą naturalnością i dobrą prostotą, zachłysnął się od szlochów szczęścia. Szczęście zesłał mu Bóg po wielkiem cierpieniu. Kiedy brnął przez lasy, wody i złorzeczył,—czekało nań w tym domu.

Widma i męczarnie, zjawy straszliwe i głosy niepojęte osaczały go ze wszech stron".

Str. 61. „Gdy trzecią noc, na pół śpiąc, spędzała przy chorym, który bredził w gorączce, jęczał i stękał — nagle rozległy się cztery uderzenia w okiennicę. Panna Mija zerwała się na równe nogi i zbudziła kucharza. Krzyknęła mu, że idą i co tchu zabrała się do ubierania Odrowąża. Wciągnęła mu na nogi grube dolne ubranie i futrzane buty. Odziano go w szubę niedźwiedzią i pod kolana i pod pachy zarzucono pętle z postronków, a mocny starzec podsadził się pod ten ciężar, jak pod wór ze zbożem. Przydźwigawszy rannego do stodoły bocznem, przygotowanem zawczasu wejściem, po pochyłości siana w zapolu wgramolił się na wierzch stosu, wynalazł omackiem zapadnię, nakrytą drewnianem wiekiem i nakazawszy księciu grobowe milczenie, zabrał się do dzieła: odwalił wieko, ujął w lewą i prawą rękę końce postronków i począł ostrożnie spuszczać rannego w ciemny otwór. Umieściwszy go na dnie, przywiązał obadwa końce sznurów do ocalałego skobla drzwi, zamknął otwór i zawlókł, zatatrał deskę sianem".

Str. 87. „Był nieprzytomny, jakoś nadmiernie czerwony i opuchły. Oczy miał błędne i przekrwawioną twarz zsiniałą. Rany pootwierały się i przemaczały bandarze tak dalece, że trzeba było na pościel położyć grube zgrzebne płachty, aby powtórnie nie mieć w krwistych plamach świadectwa przeciwko sobie. Pasma pousuwały sie z miejsca i rany były obnażone. Opatrując je nanowo doświadczyła szczególnego wrażenia, jakie jej się nigdy nie przytrafiło w życiu. Oto każdą ranę zaczęła mieć

w swojem jestestwie i nietylko ją widzieć, ale nawet i czuć — cierpieć w sobie tam, gdzie była w ciele chorego. Bez odrazy patrzyła na krew i żywe, poszarpane ciało".

Str. 102—117. „Sprowadzony z miasteczka z największą trudnością lekarz-chirurg (Kulewski*) bezlitośnie rozciął nabrzmienie na udzie i jął sondą szukać kuli w głębokościach rany. Operacja dokonywała się przy blasku rozchodzącym się z płomyka świeczki łojowej w latarni. Lekarz męczył się, szarpał, mocował, szukając swojemi narzędziami kuli i w pasji najgłębszej nie mógł jej znaleźć. Próbował drugi, trzeci, czwarty — i dziesiąty — nadaremnie. Chory wreszcie począł bronić się i bić doktora i pannę. Lekarz musiał odstąpić. Pościel była zalana krwią. Założył tedy umiejętny opatrunek, zawiązał wszystkie rany i oświadczył, że odjeżdża. Zaznaczył, że trzeba czekać. Chory miał leżeć w łóżku.

W drodze powrotnej do miasta doktór nie zachowywał sie poprawnie.

Znużona odtrącaniem go, pełna gniewu, ohydy i męki dusznej (panna Salomea) odstawiła eskulapa do miasta. Zdaleka od rogatek, w polu wysiadł i, dla ostrożności, udał się do swych pieleszy na piechotę".

— Żeromski przedstawił wstrętny typ lekarza. Na szczęście, był to typ bardzo rzadki w powstaniu styczniowem. Naogół lekarze chlubnie się zapisywali w dziejach 1863 r. Ale oczywiście mogli się zdarzyć i tacy.

Str. 166. Po noclegu, jaki sobie urządzili powstańcy w Niezdołach, „obiedwie pościele były pokryte mnóstwem wszy. Przyniesione tu zostały z żydowskich zajazdów, z chłopskich tapczanów, z wyrobniczych legowisk, — ślad terania się polskich wodzów po norach polskiej nędzy.

Wszy zostały żywe, gdy dwaj ludzie znikli, jak cienie..."

(NB. dziwna rzecz, że kronikarze nie notują ani razu faktów epidemji tyfusu plamistego w powstaniu styczniowem).

Str. 169. „W tych czasach zdrowie powstańca zmieniło się na lepsze. W okolicy kolana przestrzelonej nogi utworzył się olbrzymi wrzód i po kilku tygodniach pękł wreszcie pewnej nocy, jakby rozdarty od spazmatycznych krzyków rannego. Jakież było zdumienie trzech osób, gdy z wnętrza tego wrzodu wytoczyła się ołowiana kula. Po tym wypadku powstaniec przyszedł do siebie, choć był jeszcze bardzo wychudły i osłabiony. Rany na jego głowie i ciele pogoiły się. Rozdarcie pod okiem dobrze zarosło i źrenica była zupełnie zdrowa.

Sam już kusztykał, gdy trzeba było uciekać i kryć się w stodole podczas przemarszów wojsk".

Opisany przez Żeromskiego sposób niesienia pomocy samarytańskiej przez kobiety polskie rannym powstańcom należał do najczęstszych

*) NB. W roku 1863 w. m. Siennicy, pow. stanisławowskiego, woj. mazowieckiego weterynarzem miejskim był Jan Kulewski. Nazwiska tego nie spotkałem wśród ówczesnych lekarzy (Rocznik urzędowy Królestwa Polskiego na rok 1863).

w powstaniu styczniowem. Zdarzały się jednak przypadki, gdzie władze rosyjskie zezwalały paniom otwarcie opatrywać rannych i opiekować się nimi.

Jako przykład takiego względnie ludzkiego postępowania władz rosyjskich z rannymi powstańcami niech posłuży opowiadanie B. Kołaczkowskiego „Małe dopełnienie o przebiegu bitwy Fajsławickiej" w Głosie Lubelskim Nr. 32 z dnia 1 lutego 1926 r.

„Na drugi dzień po bitwie Fajsławickiej 24.VIII.63 r., pisze Kołaczkowski, ja i moje siostry udaliśmy się do Fajsławic. Przedewszystkiem zwróciliśmy się do dowódcy moskali, siedzącego na ganku we dworze Fajsławickim, z prośbą o pozwolenie dania pomocy rannym. Siedzieli tam również adjutanci generała Chruszczewa: Sołohub i Bogenhart. Otrzymaliśmy odpowiedź przychylną.

Poszliśmy tedy przedewszystkiem do rannych, których zwożono do gorzelni Fajsławickiej. Co się tam działo — trudno opisywać. Rozumie to ten, kto kiedykolwiek na takie rzeczy patrzył. Jęki, ostatnie westchnienia konających i błaganie o pomoc mieszały się ze sobą. W pamięci ustaliło mi się wiele rozdzierających scen z tej okropnej wizyty.

W partji Rudzkiego było dwóch Włochów: Rozeo i Pitaferi. Widziałem ich raz u stryja mojego w Olchowcu Chełmskim, rezydowali bowiem ci panowie nim wstąpili do partji w Święcicy u pp. Grochowskich.

Chodząc tedy moje siostry między rannymi w owej gorzelni i obwiązując rany szarpiami i bandażami, których w owych czasach było poddostatkiem, słyszy siostra Sylwina ciche wezwanie w języku francuskim, aby się do mówiącego zbliżyła. Zbliżyła się więc natychmiast, a on zdjął z piersi złoty łańcuszek, na którym był zawieszony duży złoty medaljon z fotografją i wyszeptał: „To jest fotografja mojej narzeczonej, proszę odesłać — oto adres" — i skonał.

Po chwili słyszę, ktoś mię woła po imieniu — zbliżyłem się i poznałem Bogusławskiego z Podlasia. Otóż tenże Bogusławski strasznie zmasakrowany wydobył z zanadrza jakieś papiery i powiada: „Schowaj to dobrze — oddaj to komu starszemu" — i wkrótce skonał" — i t. d.

We wspomnieniach o roku 1863 Wanda Lutyńska podaje (Polska Zbrojna z r. 1925, 22 lutego, Ciechanów 1924 w Maju) identyczny fakt, gdzie władze rosyjskie zezwoliły otwarcie zaopiekować się paniom polskim rannymi i jeńcami.

„W r. 1863 miałam lat 7, pisze Lutyńska i mieszkałam z rodzicami w suwalskiem, w Kalwarji. W naszych stronach były tylko małe potyczki i nikt nie myślał, że dojdzie do takiej klęski, jaka miała miejsce w bitwie pod Serajami-Stragiszkami 21.VI.63. Gdy rozeszła się po Kalwarji wieść, że Moskale prowadzą naszych jeńców, rzucono się na ich spotkanie, niosąc powstańcom, co kto tylko mógł.

Rannych przeniesiono do szpitali, gdzie zajął się nimi gorąco lekarz Ostrowski*). Po wielu staraniach pozwolono społeczeństwu miejscowemu zająć się biedakami. Matki nasze raz zabrały z sobą nas dzieci. Jeden z rannych starszy, już Bagiński, woźny sądowy z Kowna powiedział nam: „Dzieci, pamiętajcie, że o Polskę póty walczyć trzeba, aż się ją zdobędzie". W parę dni potem już nie żył. Był to pierwszy pogrzeb powstańca. Wojsko stało w pogotowiu, lecz wszystko odbyło się spokojnie. Wkrótce ogłoszono, że na pogrzebie „buntowszczyków" nie wolno być nikomu. W kilka dni po tym rozkazie raniutko wywieziono dwie trumny, za któremi nikt nie szedł. Za to ludność zebrała się przy bramie cmentarnej, ale nie puszczano nikogo, opornych nawet bito i poniewierano".

Przytoczyliśmy tych kilka przykładów samorzutnej akcji samarytańskiej kobiet polskich w r. 1863, gdyż była to najczęściej stosowana pomoc samarytańska dla rannego powstańca w warunkach ówczesnych. Instytucja Czerwonege Krzyża jeszcze wówczas nie istniała, chociaż myśl o stworzeniu Czerwonego Krzyża już kiełkowała w umyśle Henryka Dunanta od lat kilku. Dopiero dnia 17 lutego 1863 r. zebrał się w Genewie Komitet złożony z 5 osób z inicjatywy Dunanta, ażeby postawić pierwsze znaki wytyczne. O jakiejś akcji zorganizowanej Czerwonego Krzyża wtedy mowy jeszcze być nie mogło.

A jednak, jak widzimy z powyższych przykładów, kobiety polskie były do niej przygotowane. Wszędzie było szarpi i bandaży poddostatkiem i w razie potrzeby organizowały się samorzutnie stowarzyszenia pań, które umiejętnie potrafiły opatrywać rannych, kryć przed wzrokiem urzędników rosyjskich i ułatwić im ucieczkę za granice państwa.

Kobiety polskie były oczywiście przygotowane do tego rodzaju pracy i zdarzenia roku 1863 nie były dla nich niespodziane. Wszyscy wtedy przeczuwali, że musi nastąpić wybuch powstania. Zwłaszcza burzliwe manifestacje polityczne przedpowstaniowe utwierdzały umysły w tem przekonaniu.

Uczyły się panie ze sfer inteligentniejszych pielęgnowania rannych i chorych, opatrywania rannych i leczenia ran, zadawanych na wojnie, z przeróżnych podręczników popularnych, które, nie bez ukrytej myśli, były rozpowszechniane w znacznej ilości pomiędzy ludnością.

Z tych podręczników przytoczę kilka najwięcej popularnych.

1) „Rys zasad chirurgji wojennej" bezimiennego autora, nakładem I. Kaufmana i F. Hoesicka.

---

*) Podług „Rocznika Urzędowego Królestwa Polskiego na rok 1863" w Kalwarji szpitala nie było i lekarzem powiatowym był wtedy Zdanowicz Hipolit. Zapewne był to szpital polowy — przygodny. Rosjanie mieli czasowy szpital w Serajach, gdzie leczyli się i ranni powstańcy. Z. Kolumna. I. 180.

Przenoszenie rannych z pola bitwy.

Odstawienie rannych do Krakowa podczas powstania 1863 r. (ze zbioru St. Zarewicza).

W ówczesnem piśmie „Niepodległość“ Nr. 4 Warszawa 28 sierpnia 1863 r. na stronicy 4-ej czytamy ogłoszenie: . . . wyszły fotografje w formie biletów wizytowych, wyobrażające wypadki wojenne z pierwszego półrocza roku bieżącego w następującej treści . . .

14) Przewóz rannych do Krakowa.

(Ze zbiorów Dr. K. Rogozińskiego).

BIBLIOTEKA
WYDZ.
ARCHITEKTURY

Było to tłomaczenie na język polski niemieckiej pracy Stromajera przy żywym udziale Dra K. Karwowskiego i innych lekarzy warszawskich. Przekład dokonany w ciągu kilku dni i wydrukowany w samym początku powstania.

2) „O ranach w ogólności" streścił L. I. Zeszyt pierwszy i drugi. Petersburg. Drukiem Józefata Ohryski 1863 — Za pozwoleniem cenzury. Petersburg. 27 kwietnia 1863 r.

Autorem tej pracy był Dr. Ludwik Januszkiewicz z Petersburga, który przybył w tym czasie do Warszawy do Komisji Lekarskiej przy Wydziale Wojny.

3) „Przewodnik do pielęgnowania chorych" Dra Wilczkowskiego. Warszawa, 1863 r.

4) „Praktyczna nauka opatrywania przypadkowych okaleczeń, stłuczeń i ran oraz pielęgnowania chorych" napisał Dr. Gregorowicz, nauczyciel higjeny — Warszawa 1863 w drukarni Ign. Krokoszyńskiego.

5) „Opatrywanie ran" Dra Janowicza L. (Bibljografja — Estrajchera. T. II. 1874 r.).

6) Dr. Pawlikowski Maksymiljan Dyonizy napisał w Nr. Nr. 45 — 52 Przeglądu Lekarskiego 1863 i 1864 r. „Rzecz o leczeniu ran postrzałowych na polu bitwy" — wyciąg z dzieł Stromajera i Löfflera.

Młodsi adepci medycyny mogli najpoważniej, najobszerniej i źródłowo nauczyć się postępowania z ranami podług „Lekcji o ranach postrzałowych" Dra L. Jakubowskiego, czytanych na posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego Kowieńskiego, a drukowanych w Tygodniku Lekarskim z 1863 r. Pozatem publiczność lubiła się leczyć na podstawie mnogich poradników popularnych lekarskich.

Taktyki sanitarnej partyzanckiej można było się nauczyć z pracy Dra Jana Minkiewicza, który nadesłał z Tyflisu „Sprawozdanie urzędowe lekarsko-chirurgiczne z wyprawy do gór Lezgińskich, odbytej w r. 1857" do „Pamiętnika Tow. Lek. Warsz. w 1864 r.". O sprawozdaniu tem Redakcja Pamiętnika mówi: „sądzimy, że nie będzie bez zajęcia i pożytku dla czytelników naszych".

Z ortopedji była znana wtedy praca Dra Behrenda: „Elfter Bericht der Orthopaedischen Anstalt". Berlin. 1863.

Oprócz teoretycznych wiadomości, które czerpały ówczesne samarytanki z powyżej wymienionych książek, mogły one jeszcze praktycznie przechodzić kurs pielęgniarstwa i postępowania z rannymi w licznych zakładach klasztornych, gdyż wtedy właśnie zadaniem klasztorów było niesienie pomocy samarytańskiej chorym i rannym i ówczesna „Rada Lekarska Królestwa Polskiego" zalecała, ażeby zakonnice były obeznane praktycznie z medycyną (Giedroyć).

BIBLIOTEKA
ARCHIWUM

Wobec powyższego staje się zrozumiałem dlaczego panna Salomea u Żeromskiego „umiejętnie nakładała bandaże i opatrunki" i dlaczego zawsze „bandaży i szarpi" było poddostatkiem. Oczywiście Polka była przygotowana do niesienia pomocy rannym powstańcom i w tym celu już zawczasu przygotowywała szarpie i bandaże i wczytywała się w broszurki traktujące o ranach.

Oprócz przygodnie pracujących samarytanek, występujących po każdej bitwie, stoczonej w najbliższej okolicy (w powstaniu styczniowym stoczono do 1200 bitew i potyczek), przed powstaniem i podczas jego wybuchu tworzyły się zorganizowane stowarzyszenia kobiet. Celem ich było popieranie powstania wszelkiemi sposobami, opiekowanie się powstańcami zdrowymi i chorymi oraz przygotowanie największej ilości szarpi i bandaży.

Na razie Komitety Niewiast i Rady Opiekuńcze pracowały samodzielnie, co powodowało różne nieporozumienia i w końcu, celem zapobieżenia nadużyciom Rząd Narodowy na przedstawieniu Wydziału Spraw Wewnętrznych i Skarbu postanowił:

Art. 1. Każdy obywatel od dnia 1 stycznia r. b. opłacać będzie miesięcznie na rzecz funduszu przeznaczonego na wsparcie dla rodzin pozostałych po poległych, zamordowanych lub deportowanych przez Moskwę obywatelach, setną część dochodu swego miesięcznego, czyli jeden procent od rocznego dochodu, rozłożony na rat 12, co miesiąc opłacać się winnych.

Art. 2. Opłaty wnoszone mają być na ręce poborców, specjalnie do tego upoważnionych, a właściwe zarządy wojewódzkie, naczelnicy miast pierwszego rzędu, stosownie do miejscowych okoliczności, przepiszą formy, jakie przy poborze opłat zachowane być winny.

Art. 3. Fundusze z pomienionych opłat powstałe w myśl Art. 1, przeznaczone wyłącznie na wsparcie osieroconych rodzin, zostawać będą w oddzielnych kasach pod kontrolą i zarządem Rad Opiekuńczych w miastach, lub Komitetów Niewiast w powiatach, stosownie do przepisów ustawy organizacyjnej lub instytucji.

Art. 4. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się właściwym zarządom wojewódzkim, naczelnikom miast pierwszego rzędu, Radom Opiekuńczym i Komitetom Niewiast.

Warszawa, dnia 21 lutego 1864 r.

Powyższym dekretem, sprawa opieki nad inwalidami i ich rodzinami została zorganizowana, ujednostajniona i poddana kierownictwu wojewodów i naczelników miast.

Ażeby zrozumieć ówczesny pogląd społeczeństwa na pracę kobiet w zakresie medycyny oraz stosunek kobiet do pracy pielęgniarskiej nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w roku 1836 uznano za rzecz pożyteczną dla Królestwa Polskiego kształcenie cyruliczek i dozwolono tymże utrzy-

mywanie domów cyruliczek. Kto uznał to za rzecz pożyteczną, nie wiemy, dość, że Komitet Tymczasowy Lekarski ułożył odpowiedni projekt i przyjął go na posiedzeniu 5.XII.36 r. (Fr. Giedroyć — Rady Lekarskie Kr. Polsk. str. 294-296).

Podług projektu w każdym szpitalu miejskim powinna się znajdować pewna liczba kobiet, któreby zastąpiły felczerów w salach dla kobiet przeznaczonych.

Projekt przesłano Radzie Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych, ponieważ cyruliczki miały się kształcić w szpitalach zostających pod zwierzchnictwem Rady. Rada Opiekuńcza, gwoli wyjaśnieniu pewnych wątpliwości, wstrzymała się narazie od odpowiedzi, zadała natomiast takie pytanie: 1) które szpitale i na jak długo przeznaczone być mają? 2) Jakie w tej mierze i czyim kosztem przyrządzenia poczynić należy? 3) Czyli kobietom może być dozwolone trudnienie się czynnościami dotąd im obcemi? 4) Czyli użycie ich do sekcji prawnej ciał zmarłych skutki prawne mieć może?

Rada Lekarska Warszawska, której polecono ułożyć odpowiedzi na powyższe pytania, wystąpiła 19.I.37 r. zasadniczo przeciwko samemu projektowi, uznając cyruliczki za zbyteczne, a nawet za szkodliwe.

Pogląd powyższy na rolę kobiety w fachowem pielęgnowaniu chorych trwał w powstaniu styczniowem, gdyż częściej spotykamy kobiety, trudniące się wyrobem nabojów dla powstańców, niż uprawiające pracę felczerską i pielęgniarską. Jeżeli kobiety były pielęgniarkami w powstaniu styczniowem, to tylko w ekstazie patrjotyzmu, zmuszone do tego specjalnemi okolicznościami. Nie spotykamy w pamiętnikach ani razu zanotowanego faktu, ażeby w jakim oddziale powstańczym znajdowała się siostra miłosierdzia.

W tych czasach pielęgnowaniem chorych i rannych najwięcej zajmowały się różne zakony i zakonnice i niekiedy wykazywały taką samodzielność w postępowaniu lekarskiem, że już w roku 1809, po zawiązaniu Rady Lekarskiej w Warszawie, komisja kontrolna stwierdziła w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, że: „zakonnice pozwalają sobie samodzielnie czynić odmiany, a nawet przeciwko woli i dyspozycji lekarza czynią podług własnego upodobania to, co się sprzeciwia chorobom i przepisom doktora w najwyższym sposobie". (Dr. Giedroyć str. 296) *).

W Warszawie niesieniem pomocy dla rodzin powstańców zajmowała

---

*) I dziwić się nie należy tej samodzielności szarytek, gdyż b. wiele szpitali nie miało stałego lekarza i pomoc lekarską sprawowały wtedy szarytki, obejmowały apteczki szpitalne i same prowadziły dział gospodarczy. Tak się np. działo w szpitalu w Milanowie, pow. radzyńskiego, gub. siedleckiej (Dr. Wacław Męczkowski Monografje historyczne szpit. w Król. Polsk. Szpital w Milanowie. Warszawa 1907).

się Rada Opiekuńcza, funkcjonująca pod przewodnictwem weterana z 1831 r. prezesa, Konstantego Fiszera, a składająca się z samych kobiet.

Była to t. zw. organizacja „piątek", ponieważ każde kółko osobne składało się z 5 pań. Z ofiar, zebranych w drodze dobrowolnego podatku, panie te wspierały więźniów i ich rodziny, szczególnie przy wysyłaniu skazanych na wygnanie do Rosji i Syberji.

Ponadto przygotowywały szarpie i bandaże dla rannych, a ubranie i bieliznę dla zdrowych powstańców.

Organizacja piątek rozgałęziona była szeroko i niosła bardzo czynną i skuteczną pomoc walczącym.

Wśród organizatorek tych kółek najlepsze wspomnienie zjednały sobie: Narcyza Żmichowska, Paulina Krakowowa i Seweryna Pruszakowa, późniejsza Duchińska. (Edward Maliszewski. Organizacja Powstania Styczniowego, Warszawa str. 65).

Dzieje organizacji warszawskiej opisuje dość szczegółowo Seweryna Duchińska (Pruszakowa) we „Wspomnieniach z r. 1863", w wydawnictwie Materjałów do Historji Powstania 1863 — 1864 r. T. II.

„Obrałam zakres działania szczupły i bardzo skromny: opiekę nad rodzinami tych, którzy biegli na pole walki.

Od kilku dni szeptano wciąż o brance. Przeczuwaliśmy raczej, niż wiedzieli na pewno, że tej nocy odbędzie się bolesny dramat.

Nadzieja ożywia serca. Warszawa krząta się żywo, w domach szyją bieliznę i mundury, skubią na gwałt szarpie.

Powstanie przybiera coraz szersze rozmiary, sam rząd dopomaga do tego, chcąc czemprędzej pozbyć się burzliwych żywiołów i zdusić ruch w samym zarodku.

Skąd wyszła myśl stowarzyszenia kobiet, połączonych w piątki, dla niesienia pomocy rodzinom powstańców, tego powiedzieć nie mogę; to wiem tylko, że należałam do najpierwszej, jaka się zawiązała. Każda z nas pięciu miała obowiązek wnosić co tydzień kwotę do wspólnej kasy, odwiedzać rodziny, rozdawać im stały tygodniowy zasiłek, a co najważniejsza, zachęcać znajome panie do wiązania się w takie same piątki i do działania pod naczelną kontrolą naszą. Ta kontrola była konieczna, szło tu bowiem o równy podział wsparcia między rodziny. Sesje nasze odbywały się co tydzień w obecności jednego z komisarzy Rządu Narodowego. W ciągu tygodnia panie, przewodniczące swym piątkom, składały nam pieniądze tak od siebie, jak i od innych kółek, tworzących długi łańcuch i odbierały nasze polecenia co do opieki nad biednymi.

W miarę, jak wzrastały potrzeby i rozwijała się czynność nasza, aby powstrzymać samowolne działanie pewnych pań, które, mając w ręku znaczne fundusze, nierade były ulegać kontroli, naczelnik miasta wydał urzędowe postanowienie. Mianował z pomiędzy nas trzy: te obowiązane

były znosić się z nim piśmiennie, odbierać od niego listę kwalifikujących się do wsparcia rodzin. Do grona tych trzech powołał mnie, żonę bogatego bankiera i trzecią panią, której nazwiska wymienić mi nie wolno.

Zebrania nasze odbywały się raz na tydzień w obecności prezesa, wiceprezesa i sekretarza. Przewodnikiem naszym był Wieczorkowski, sekretarzem Piotr Umiński.

Dwie towarzyszki moje hojnie zasilały skarb pieniędzmy, ale ze względu na stanowisko mężów nie mogły działać otwarcie. Wszystkie więc obowiązki spadły na moją głowę. U mnie odbywały się wszystkie posiedzenia i narady, ja sama odbierałam listy od naczelnika miasta i spełniałam dane mi polecenia. W ręku moim był spis wszystkich wspieranych rodzin, do mnie odnosił się ogromny łańcuch płątek zawiązanych w Warszawie. Praca ta była wielka, musiałam na długi czas przerwać literackie zajęcia, a kreślić same cyfry, zapisywać nazwiska, zwłaszcza zaś kołatać o pieniądze.

Do tych praktycznych zajęć przybyło jeszcze jedno. Naczelnik miasta postanowił, że za mojemi kwitami fabrykanci i kupcy mają składać sztuki płótna, i t. p. co im się liczyło w podatku, ja zaś obowiązana byłam dawać to płótno do szycia wspieranym kobietom i odbierać od nich koszule dla powstańców. Od czasu do czasu ajent Rządu zabierał te efekta. W dzień biały ładowano je na wóz. Rzecz dziwna, nigdy to nie ściągnęło uwagi policji, która miała posterunek naprzeciw moich okien (na Nowym Świecie, między Warecką i Św.-Krzyską). W mieszkaniu mojem cały pokój był zawalony rekwizytami. Bywało nieraz po 500 koszul i po 300 butów. Korespondencje z naczelnikiem miasta odbywały się za pośrednictwem młodych aplikantów i dependentów biurowych. Codzień odbierałam conajmniej trzy takie odwiedziny. Zdarzało się nieraz, że przechodząc ulicą spotykałam któregoś z tych panów, idącego do mnie. Wstępowałam wtedy do pierwszej lepszej bramy, posłaniec wchodził za mną, wsuwał mi liścik i szliśmy dalej, każdy w swoją stronę. Działo się to pod okiem policji, ale wówczas nikt nie myślał o niebezpieczeństwie. Wiele zresztą rzeczy uchodziło dzięki dobrej woli policjantów.

Nadszedł Wielki Tydzień i zwykła kwesta po kościołach na Tow. Dobroczynności. Wyrobiłam sobie pozwolenie u wyższych władz duchownych, że mi wolno było kwestować na rzecz „piątek". Uzbierałam znaczną kwotę pieniędzy*).

W Warszawie coraz cięższe czekały trudy. W miarę szerzącego się powstania przybywało mnóstwo wdów i sierot, a ofiary pieniężne nie

*) Józefa z Zagórowskich Anc: („Kwesta". Wspomnienie z lat dziecinnych 1863 r. W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863 — 1908. Lwów 1903") opowiada, że włościanie we wsi Glinianek, koło kościuszkowskich Maciejowic chętnie składali w ofierze dla powstańców złotówki i płótno i kwesta taka trudności nie spotykała.

przybywały w odpowiednim stosunku. Postanowiono poruszyć zamożnych Izraelitów przy Nowiniarskiej i Franciszkańskiej. Przy współudziale starego Wolfa kwesta wśród zamożnych Żydów udała sie wybornie".

W końcu organizacje piątek zostały wykryte przez władze rosyjskie i Pruszakowa zmuszona była uciekać zagranicę.

Na kilka lat przed powstaniem styczniowem zawiązało się we Lwowie stowarzyszenie kobiece p. n. Towarzystwo imienia Klaudyny z Działyńskich Potockiej, do którego należały: Lud. Kumersberg, Julja Dzierżanowska, Zofja Romanowiczówna, Fel. Cieszkiewiczowa, Klem. Wasilewska i in.

Celem tego stowarzyszenia było uszlachetnianie się osobiste i podnoszenie do tego poziomu otoczenia, aby przeciwdziałać osłabieniu ducha narodowego.

Drugim celem była praca nad ludem. Statut zobowiązywał kobiety, by pracowały nad oświatą ludu i przygarniały lud do siebie, szerzyły i krzewiły pojęcia narodowe.

Rozrost stowarzyszenia przekroczył daleko Lwów i zmuszał do połączenia się we wspólnej organizacji.

Stowarzyszone nazywały się między sobą „siostrami", zobowiązywały się do tajemnicy przysięgą i jako znak stowarzyszenia nosiły malutkie czarne, żelazne krzyżyki.

Przewodniczącej nie było, tylko tak zwana „najstarsza siostra" i „młodsze siostry".

Z rozrostem stowarzyszenia W. Dybowska wniosła „projekt do zmiany statutu", w myśl którego utworzono stowarzyszenie okręgowe. Naczelne kierownictwo skupiało się wtedy w ręku „Naczelnej Przełożonej", przyczem utworzono także kasy okręgowe, których przedtem nie było.

Związek ten nosił krótką nazwę „Stowarzyszenia Klaudynek".

Kiedy wybuchło powstanie, dla stowarzyszenia Klaudynek otworzyła się inna droga do pracy konkretnej i na wniosek Felicji Boberskiej powstał „Komitet Niewieści", którego celem było wspieranie powstania wszelkiemi możliwemi sposobami. W tym celu postanowiono zorganizować się w „dziesiątki" tak, żeby każda dziesiątka składała uzbierane fundusze na ręce dziesiętniczki.

Zawiązanie tego komitetu nastąpiło już w końcu stycznia 1863 r., gdyż w lutym rozpoczęły się wkładki regularne. Jak widać ze sprawozdań odnosiły się one wtedy wyłącznie do Lwowa i dopiero w końcu marca zaczęły napływać fundusze z prowincji. Ogółem należało do organizacji 2,000 kobiet. Dla ułatwienia pracy Lwów był podzielony na 4 okręgi, a każdy okręg miał swoją naczelniczkę i dziesiętniczkę dla zbierania podatków. Główny kierunek miała Leonja Wildowa, a do pomocy jej

służyły: Rayska, Barszczowa i Pelagja Gostyńska. Czynności organizacyjne spoczywały czas jakiś w ręku Mieczysławowej Pawlikowskiej.

Statutu, zdaje się, „Komitet Niewiast" nie posiadał.

Pieniądze zebrane szły podług myśli przewodniej wypowiedzianej w odezwie. Kupowano sukno, bieliznę, buty, żywność dla obozów. Tworzono lazarety tajne i zaopatrywano je w lekarstwa i potrzeby.

Rząd Narodowy poparł pracę kobiet lwowskich odezwą do „Komitetu Niewiast polskich we Lwowie" z dnia 26.VI.63 r. „Wyście do tej walki straszliwej zdołały przynieść coś więcej nad łzy i modlitwy. Silne, bo kochające, wierne, bo nadziei pełne. Stoicie u krat więzienia, chylicie się nad łóżkami szpitalnemi, a z grosza waszego, co już zasilał wdowy i sieroty, został jeszcze jeden pieniążek kosztowny, za który kupujecie tę broń drogą — co ma dać wolność Ojczyźnie naszej. Niewiasty polskie! Rząd Narodowy dziękuje Wam za to".

Do Komitetu Niewiast należały: Felicja Wasilewska, Hortensja Jakubowska, Celina Łączyńska, Turosiewiczowa, Zofja Orzechowiczowa, Leonja Wildowa, Żerdzińska, Felicja Cieszkiewiczowa, oraz nienależąca do Komitetu, bardzo czynna, Pelagja Gostyńska i in.

Z czasem jednak Komitet ów począł działać zupełnie niezależnie, według swego widzenia rzeczy rozporządzając się zebranemi funduszami. Organizator wojenny Galicji Wschodniej, pułkownik Struś (Dr. Stella Sawicki) powiada: wytworzył się system protekcyjny. Pewne oddziały miały wszystkiego do zbytku, gdy w innych wszystkiego brakowało. Takie postępowanie nie było pożądanem i na wniosek Ławy Głównej Lwowskiej (Komitet Galicji Wschodniej) komisarz Rządu Narodowego rozwiązał stowarzyszenie i utworzył nowy Komitet, który właściwie pozostał w tym samym składzie, lecz był uzależniony od komisarza.

Niewiele instytucji oddało tyle usług w powstaniu, co Stowarzyszenie Kobiet Lwowskich. Panie te ciężką pracą i poświęceniem, wspólnie z całą prowincją, siecią pokryły cały kraj. Ręce kobiet polskich robiły ładunki, szyły koszule i mundury, przyrządzały szarpie i bandaże. Niejedna już z nich straciła w powstaniu ojca, brata lub narzeczonego. Gdy powstaniu brakło pieniędzy na zakup broni, Polki zrzuciły z siebie kosztowności, klejnoty familijne, a nawet ślubne obrączki składały na ołtarz walczącej Ojczyzny. Całe oddziały były umundurowane przez nie. Opowiadano o jednej, co, nie posiadając własnego majątku, zebrała ze składek 1000 złotych i własną ręką uszyła 600 koszul dla żołnierzy.

Kobiety podejmowały się najtrudniejszych i najniebezpieczniejszych zleceń. Woziły depesze do Warszawy, przechodziły wszelkie rewizje (Materjały do powstania 1863 r. T. II. Pam. Strusia, str. 59 — 60). Stowarzyszenie Niewiast polskich wniosło do skarbu Galicji Wschodniej w lutym, marcu i kwietniu 1863 r. — 64.000 franków. W ten sposób kobieta polska

stała się uczestniczką walki o niepodległość i jednym z najpotężniejszych czynników tej walki.

Po upadku Powstania z łona Komitetu Niewiast powstało „Stowarzyszenie Czynnych Polek". Celem tego stowarzyszenia było rozpowszechniać pracę narodową niewieścią we Lwowie i w różnych okolicach Galicji, polegającą głównie na troskliwej opiece nad ludem i jego oświatą, na łączeniu między sobą różnych warstw społecznych, na budzeniu wszędzie miłości Ojczyzny i wytrwałej dla niej pracy.

Detalicznie opracowany statut Stowarzyszenia Czynnych Polek przewidywał cel stowarzyszenia, środki, obowiązki sióstr stowarzyszenia, rozwój i rozszerzenie stowarzyszenia, prawa członków, fundusze, użycie funduszów, Walne Zgromadzenia, Zarząd Stowarzyszenia, obowiązki trzech przełożonych i dwóch sekretarek. (Szczegóły u Fr. Rawity-Gawrońskiego, Rok 1863 na Rusi — Aneksy do T. I. str. XXVI — XLIII).

Gdy rząd austrjacki ogłosił w Galicji stan oblężenia 28.II.64 r., ażeby ostatecznie utrudnić tu formowanie oddziałów powstańczych, nastąpiły masowe aresztowania i zapadły setki wyroków.

Wtedy uwięzione były Wildowa, Żerdzińska, Hilichowa, Nanowska i Gostyńska — każda z nich, złożywszy 500 zł. kaucji, pozostawała aż do ukończenia śledztwa na wolnej stopie. Przesłuchiwano wiele innych kobiet, a między innemi Felicję Wasilewską, Orzechowiczową, zarzucając im, że należały do stowarzyszenia kobiet pod nazwą „Stowarzyszenie Klaudji". Najbardziej jednak szukały władze młodej Heleny Pawlikowskiej, żony Mieczysława, właściciela Medyki, siedzącego w więzieniu. Szczęściem, że po znalezieniu u niej wielu papierów kompromitujących, nie uwięziono jej natychmiast, miała więc dość czasu, aby wyjechać za granicę.

KOMITET KOBIET W KRAKOWIE.

Już od początku powstania istniał w Krakowie „Komitet Kobiet", złożony z pań, które mianowała Główna Ława Krakowska, zajmujący się przedewszystkiem zbieraniem składek w pieniądzach i naturze oraz pewnemi czynnościami w zakresie intendentury. Wchodziły do niego już wtedy, jak świadczą relacje urzędowe: hr. Koziebrodzka, Karolina Krynicka, Marja z Zeydlów Ilmingowa oraz Aleksandrowiczowa, żona członka Ławy *).

*) Dr. Fr. Niedźwiecki (Powstanie styczniowe ze stanowiska lekarskiego — Chwila. Krakow. 1864. Nr. 9), współczesny lekarz galicyjski, powiada, że wielka liczba kobiet polskich w Galicji połączyła się i potrafiła założyć naprędce szpitale w razach najkonieczniejszej potrzeby. Kobiety te porzuciły dom i rodzinę i pomagały sobie przez kilka tygodni i miesięcy wśród okoliczności największego niedostatku, gwoli pielęgnowania chorych i rannych.

Hr. Koziebrodzka, siostra głośnego podówczas posła sejmowego Antoniego Golejowskiego, była znaną w Krakowie ze swego czynnego udziału w demonstracjach, który ściągnął raz na nią areszt dwutygodniowy. Za czasów powstania powierzono jej kierownictwo zbierania składek. Wywiązywała się ze swego zadania zupełnie dobrze, gdyż była to kobieta bardzo energiczna i przedsiębiorcza, zwróciła na siebie jednak dość szybko uwagę władz i od 17.III.63 dostała się pod dozór policyjny, do którego przyczynił się znany „informator" z grona Ławy (?).

Karolina Krynicka, właścicielka pensjonatu żeńskiego, zagorzała wówczas zwolenniczka Mierosławskiego, zajmowała się głównie sprawą dostaw do obozów, a później po klęsce Miechowskiej, 20.III.63, wyróżniła się działalnością samarytańską.

Marja z Seydlów Ilmingowa, kobieta o wysokiej inteligencji, żona piekarza krakowskiego, pochodziła z jednej z tych rodzin niemieckich, które tak szczerze i gorąco zżyły się z gruntem krakowskim i przejęły aspiracjami narodu naszego. Oddawała Ławie duże przysługi, dostarczając informacyj ze sfer rządowych, poświęcając się powierzonej sobie pracy z całem zaparciem. Jej dom w roku 1863 był stałym punktem oparcia dla rozbitków powstania.

Wszystkie te panie przypłaciły później dłuższem lub krótszem więzieniem swój udział w organizacji. Krynickiej zamknięto w roku 1864 pensjonat.

Oddawały one Głównej Ławie Krakowskiej poważne usługi i, zdaje się, już wtedy posiadały pewne stosunki ze sferami ziemiańskiemi, w zasadzie jeszcze przeciwnemi powstaniu i otrzymywały stamtąd trochę poparcia.

Pośredniczką w tych stosunkach mogła być p. Zakaszewska, która później, za Langiewicza, odegrała ważną rolę w tym komitecie (Tokarz II, s. 10).

Komitet kobiet uzyskiwał pieniądze pod różnemi pozorami i jeżeli nie na broń i ubranie, to choćby tylko na rannych (Tokarz II, str. 13).

Wiele pań z komitetu pracowało w wytwórniach nabojów bojowych, narażając swoje życie na największe niebezpieczeństwo. Znany jest wybuch w tajnej fabryce nabojów dla powstania na ulicy Szewskiej w Krakowie, gdzie zginęły dwie panny Królikowskie i wiele innych pracujących kobiet zostało poranionych i poparzonych (Drążkiewicz, str. 419).

ORGANIZACJA POWIATOWA GRODZIEŃSKA.

Organizacja Powiatowa Grodzieńska pracowała bardzo sprężyście i istnieją dokładne dane o jej działalności.

Przy boku naczelnika powiatu funkcjonowało biuro, w którem pracowało kilku referentów; referentem opieki nad rodzinami powstańców był Bogatko, urzędnik gubernialny.

Panie Grodzieńskie utworzyły „Koło Polek", które pod przewodnictwem Bogatki stanowiło właśnie wydział opieki. Urządzano m. in. kwesty w kościołach na sprawę narodową, zbierano odzież, bieliznę i obuwie i spełniano tym podobne czynności. Najbardziej czynne były panie: Bogatkowa i Römerowa. Pierwszym naczelnikiem m. Grodna był ukochany przez młodzież dr. Celestyn Ciechanowski. (Edward Maliszewski — Organizacja Powstania Styczniowego, Warszawa, str. 72).

ORGANIZACJE NIEWIEŚCIE W ZABORZE PRUSKIM.

Wydział Wykonawczy Zaboru Pruskiego, utworzony przez Dr. J. Łukaszewskiego w końcu r. 1863, przeprowadził organizację województw, miast i powiatów oraz powołał do życia również „Stowarzyszenia Niewiast w Zaborze Pruskim", mające między innemi za zadanie „dosięganie przez formacje piątek aż do głębi żywiołu miejskiego i włościańskiego". (Edw. Maliszewski — Organizacja powstania Styczniowego — str. 80).

Instrukcja dla Stowarzyszenia Niewiast Polskich w Zaborze Pruskim.

Stowarzyszenie Polek zasadza się na jaknajobszerniejszej formacji piątek, celem niesienia pomocy rannym, więźniom, żonom i dzieciom tych, co pośpieszyli na pole walki.

Władze: 1) Komitet główny i 2) Komitety powiatowe.

1) Komitety powiatowe tworzą: naczelnik powiatowy i dwie obywatelki, opiekunki powiatowe przez niego wybrane.

2) Jedna z tych opiekunek zajmie się formacją piątek w powiecie tym sposobem, że dobierze do siebie cztery, z któremi, podzieliwszy powiat na odpowiednią liczbę okręgów, dalsze stopnie piątek zarządzi tak, że każda z osób pierwszej piątki będzie założycielką nowej piątki i t. d.

3) Druga obywatelka zajmie się tak wewnątrz organizacji, jako też i poza jej obrębem zbieraniem podatku, dobrowolnych ofiar, żywności, bielizny, skubanki i t. d. Do pracy tej, jak pierwsza, dobierze sobie cztery pomocniczki na powiat.

4) Naczelnik cywilny powiatu komunikuje wyżej wzmiankowanym polecenia z góry przychodzące i naradza się z niemi nad przeprowadzeniem ich w życie.

5) Wszelkie fundusze pieniężne, zebrane w powiatach, na granicy kongresówki położonych jako to: w Ostrzeszowskim, Odolanowskim, Gnieźnieńskim, Mogilnickim i Inowrocławskim, pozostawać mają w kasach powiatowych do rozporządzenia komitetów powiatowych. We wszystkich innych pozostałych powiatach dwie trzecie części z zebranych funduszów, mają być przesyłane na ręce naczelnika cywilnego województwa komitetowi głównemu.

Pozostała zaś jedna trzecia część funduszu, zostanie się do rozporządzenia Komitetu na potrzeby miejscowe.

Żądania ilości bielizny, skubanki, pościeli, żywności i t. d. oddają do komitetu głównego na ręce naczelnika cywilnego powiatu, z którym zostają tylko w pośrednich rachunkach.

Rozkazy zaś odbierają wprost od naczelnika cywilnego województwa.

6) Raporta z czynności swych opiekunki powiatowe za pośrednictwem naczelnika cywilnego powiatowego składają co miesiąc komitetowi głównemu.

7) Zadanie i atrybucje Stowarzyszenia Niewiast:

a) Dosięgnienie przez formację piątek, aż do głębi żywiołu miejskiego i włościańskiego;

b) Propaganda umysłowa w tych dwóch warstwach, podnoszenie patrjotyzmu przez odpowiednie pisma, książki, a nawet szkółki niedzielne, podniesienie ochoty do pójścia w pomoc walczącej braci;

c) Pracowanie nad nieskazitelnością ducha narodowego w powiatach, napominanie, karanie obojętnych i niechętnych sprawie;

d) Opieka nad ukrywającymi się rannymi, więźniami, nad rodzinami tychże i poległych w boju;

e) Przewożenie depesz i korespondencyj urzędowych w powiecie, a nawet gdyby tego okazała się potrzeba, ułatwietnie i przewożenie broni i efektów wojennych;

f) Dostawianie żywności, bielizny, skubanki i innych rekwizytów rozpisanych w powiecie dla oddziałów lub szpitali przeznaczonych. Gromadzenie ich w naznaczone miejsca i oddawania za pokwitowaniem właściwym władzom. Naczelnik cywilny województwa wydaje wprost rozkazy do komitetów powiatowych, wedle poleceń mu, czy to przez wydział, czy też w danych razach przez organizatora województwa: przesyła dochód z województwa zebrany, przez komitety powiatowe miesięcznie mu składany i to przez sekcję admininistracji i wydział opieki.

Poleca się odpowiednim władzom, jak najszybsze przeprowadzenie tej organizacji w powiatach, oraz wzywa się naczelników cywilnych województw o zaraportowanie w swym czasie o skutkach i działalności tej nowej instytucji.

Dnia 4 maja 1864.

Pieczęć wydziału wykonawczego i komisarza pełnomocnego.

Naczelnik województwa Średzkiego zawiadamia wydział wykonawczy w zaborze pruskim pismem z dnia 23—24 marca 1864 r., że wydział opieki w województwie najzupełniej jest zaniedbany: „Ranni rzeczywiście „potrzebni", żadnego wsparcia od komitetu nie otrzymują. Złe zapewne stąd pochodzi, że komitety, nie są zależne od władz powiatowych, lecz

odbierają polecenia od innej władzy, które wykonywać zaniedbują. Jeżeli ta gałęź administracji ma być dobrze prowadzona, to trzeba, by ten niewłaściwy stosunek zmienić.

Wybór osób do komitetów wojewódzkiemu poruszyć, a kontrolę nad niemi naczelnikowi powiatowemu powierzyć. Naczelnik powiatu Pleszewskiego uskarża się w raporcie, że był przymuszony 42 talary za żywienie więźniów z funduszu skarbu zaspokoić, gdy komitet nie miał na to pieniędzy. Nadto we wszystkich powiatach fundusze skarbu na wsparcia obracane były, co tembardziej miejsca mieć nie powinno, gdy potrzeby miejscowe nie są tak znaczne, aby ich z dobrowolnych ofiar, co miesiąc zbieranych, zaspokoić nie można. Brak tu tylko stosownej organizacji, któraby tę instytucję wprowadziła.

Wniosek ten mój mam honor poddać pod decyzję wydziału z tem nadmienieniem, aby komitetom powiatowym udzielić jaknajwiększą autonomję, a komitetowi głównemu, który jeden jest dostateczny na księstwo, przesyłać fundusze z komitetów powiatowych za pośrednictwem naczelnika cywilnego na utrzymanie szpitali, pod opieką komitetu głównego zostających i t. d."

Pieczęć.
Naczelnik cywilny w województwie Średzkiem.

Powyższy raport naczelnika województwa Średzkiego wygląda na jakieś nieporozumienie, gdyż Wydział Wykonawczy Rządu Narodowego w Zaborze Pruskim w piśmie z dnia 24 czerwca 1864 r. do naczelnika województwa Bydgoskiego zawiadamia, że w kilku powiatach, a mianowicie Inowrocławskim, Wągrowieckim, Pleszewskim i Średzkim, a podobno i w Odolańskim, fundusze zebrane przez Komitety Kobiet zebrane zostały na inne cele, przeto przypomina się, że według odnośnej instrukcji fundusze te tylko na cele opieki użyte być mają. Że połowa ich ma pozostać na potrzeby powiatu, a druga odesłana do Kasy Komitetu Kobiet w Poznaniu.

Wobec takich sprzecznych doniesień, trudno orzec napewno, czy rzeczywiście Komitet Kobiet Średzki prowadził swoją akcję tak opieszale, jak to przedstawia naczelnik cywilny województwa Średzkiego.

W każdym razie przyznać trzeba, że komitety niewieście w Zaborze pruskiem niedość sprężyście prowadziły swoją akcję, gdyż Wydział Wykonawczy w tym zaborze dość często zmuszony był zmieniać zarządy tych komitetów, zawieszać w czynnościach dawne komitety i powoływać nowe, opracowywać nowe instrukcje dla nich.

Tak np. na posiedzeniu siódmem Wydziału Wykonawczego w zaborze pruskim w dniu 4 stycznia 1864 r. przyjęto nowy projekt opieki niewieściej, opracowany przez naczelnika administracyjnego Jaroszyńskiego (Sowę), a dawnemu głównemu komitetowi niewieściemu w Poznaniu postanowiono złożyć podziękowanie za dotychczasowe starania.

Na posiedzeniu zaś Wydziału dwudziestem ósmem w dniu 4 maja 1864 r. uchwalono powołać do życia „Stowarzyszenie Niewiast" — piątki w powiatach, zapewne w myśl instrukcji grudniowej z r. 1863, która przewidywała organizację powiatową Związku Niewiast Polskich dla opiekowania się nad rodzinami poległych, walczących, aresztowanych, skompromitowanych, rannych, tudzież nad rannymi ukrywającymi się—jeńcami. (J. Łukaszewski. Zabór Pruski, str. 199).

A w dalszem rozwinięciu instrukcji dla władz cywilnych w zaborze pruskim z dnia 4 kwietnia 1864 r. Komitet Wykonawczy tegoż zaboru postanowił:

§ 31. Organizacja instytucji kobiecych opiek przeprowadzić się winna podług przepisów obowiązujących w zaborze Moskiewskim (dr. J. Łukaszewski, str. 219).

A jednak na zasadzie powyżej przytoczonych danych stwierdzić należy, że organizacja pracy kobiecej w zaborze pruskim nie stała na wysokości zadania, panowało w niej zamieszanie, nie pomagały żadne wydane instrukcje i już w końcu powstania, bo w maju 1864 r., Wydział Wykonawczy zmuszony był polecić komitetom kobiecym wzorować się na takichże komitetach w kongresówce. Niestety, była to już akcja spóźniona.

O wartości moralnej kobiet z zaboru pruskiego daje najlepsze świadectwo na ten zabór dr. J. Łukaszewski pomimo, że się nie potrafiły należycie zorganizować, i na stronie 304 czytamy: „Jak zwykle powiozła do Rządu Narodowego ekspedycję pani Tchórzewska. A nie pierwszy to raz dowiodła ona gorącej miłości ojczyzny i sama się ofiarowała udać w niebezpieczną podróż, chociaż była cierpiąca i przy nadziei. I inne niewiasty z Prus Zachodnich odznaczały się do ostatniej chwili powstania pochopnością do ofiar, tworzyły do końca sforną organizację niewieścią, która wielkie nam pożytki przynosiła. Znam jedną matronę, która przewoziła z córkami ukryte w sukniach sztucery amerykańskie o 18 strzałach. Inne znów przygotowywały ubranie dla powstańców, skubały szarpie, wybierały podatki, przewoziły korespondencje. Pomimo, że niektórzy rzucali kalumnje na Polki z Prus Zachodnich, powtarzam atoli, że Polki z Prus Zachodnich jaśniały pięknością wielkiego poświęcenia i niejedna walczyła o lepsze z Emilją Szczaniecką, Seweryną Mielżyńską, Marcelową Mottową, Moraczewską, ogół zaś kobiet z Prus, kto wie, czy nie przewyższał w patrjotyzmie panie z księstwa".

ORGANIZACJE WILEŃSKIE.

Stowarzyszenie Wincentynek, założone przez Buczyńską w r. 1861 pod protektoratem biskupa Krasińskiego. Celem stowarzyszenia było krzewienie moralności; do tego stowarzyszenia należały i panie Rosjanki.

Murawjew kazał aresztować głównych działaczy tego stowarzyszenia: Buczyńską, Łopacińską i Platerową i wysłał na osiedlenie do wschodnich gubernij Cesarstwa. Stowarzyszenie zamknął. (Briancew, str. 241, Polskij miatież, 1863).

Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności, założone w r. 1861 przez p. Dąbrowską. Celem Towarzystwa była opieka nad wdowami, sierotami i najbiedniejszemi. Cała prawie Litwa należała do tego Towarzystwa przez składanie niezbędnych ofiar. Briancew str. 242 twierdzi, że rzeczywistym celem powyższego Stowarzyszenia było zaopatrywanie powstańców w broń i amunicję i podtrzymywanie powstania. Dlatego też Murawjew w lutym 1864 r. zlikwidował Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności (Briancew, str. 242, Polskij miatież 1863).

ORGANIZACJA KIJOWSKA.

(Fr. Rawita-Gawroński. Rok 1863 na Rusi. T. II., str. 320—323).

W Kijowie były dwa punkty ekspedycyjne dla więźniów kijowskich i wołyńskich. Pierwsi aż do chwili wyjścia siedzieli w fortecy w dwóch basztach: okrągłej Prozorowskiej i w półokrągłej, czyli północnej. Stąd zabierano ich w nocy, prowadzono do komendantury, tam ekwipowano, zakuwano w kajdany i wysyłano przez most wiszący na Dnieprze traktem na Brawary. Tu był pierwszy przystanek dla więźniów, a najczęściej ostatnie pożegnanie z ziemią ojczystą i rodziną.

Wołyniacy wędrowali przez Żytomierz do Kijowa. Pod Kijowem nawracano na starożytomierską drogę, która prowadziła do więzienia cywilnego, położonego na skraju miasta.

Od maja 1864 r. ekspedycja w głąb Rosji i na Sybir zwiększyła się. Partje przychodzące z Wołynia znajdowały co tygodnia gorliwą opiekę i pomoc więźniów miejscowych, mających ścisłe stosunki z miastem. Przybywających, często w stanie nie do opisania nędznym, z rękami i nogami zranionemi od kajdan, przyjmowano tutaj serdecznie i troskliwie. Przedewszystkiem najsłabszym zmieniano kajdany urzędowe na lekkie, które kupowano na mieście. Rozkuwano więźniów bardzo łatwo zapomocą t. zw. trojaka, (monety groszowej) między spojeniami dwóch połów koła otaczającego nogi.

Zwykle partje więźniów przychodziły po południu. W tym czasie przeto zawsze ktoś był z miasta, zwykle kobiety wielkiego poświęcenia, niezrażone wymyślaniem żołdactwa, a często biciem, przynosiły pożywienie i bieliznę. One też, te nieznajome bohaterki, żegnały w piątek rano każdą partję wyruszającą w dalszą wędrówkę. Znowu przynoszono pożywienie, zasiłki pieniężne i lekarstwa dla chorych.

Wśród kobiet wielkiego poświęcenia dla więźniów znaną była Zofja Wołodkowiczowa, która, mając stosunki w sferach rosyjskich niejednemu pomoc i ulgę przyniosła. Za jej też pośrednictwem generał gubernator Annenkow, po długich naleganiach zezwolił na odprawienie Mszy św. na pierwszy dzień Wielkiej Nocy roku 1864 w okrągłej baszcie. Była to pierwsza i ostatnia Msza więzienna. Wkrótce los wyrzucił wszystkich tych rozbitków na różne strony świata, żeby się nigdy więcej nie złączyły.

W czerwcu 1864 r. istniała jeszcze w Kijowie organizacja polska, która głównie starała się o zwolnienie niektórych wybitniejszych więźniów politycznych.

ORGANIZACJA ŻYTOMIERSKA.

(Fr. Rawita-Gawroński. Rok 1863 na Rusi. T. II str. 298-299).

Gdy wszystkie więzienia w Zasławiu, Dubnie, Berdyczowie, Starym Konstantynowie, Włodziemierzu, Zwiahlu, a najliczniej w Żytomierzu wypełniły się uwięzionymi powstańcami, od obowiązku krwi trzeba było przystąpić do obowiązku miłosierdzia. Ilość więźniów zwiększała się codziennie. Transporty przychodziły po każdej bitwie z pod Iwnicy, Miropola, Radziwiłłowa. Wielu było ciężko rannych, wszyscy byli bosi, lub w dziurawem obuwiu, ponieważ kozacy zdzierali z nóg nowe buty i niektórym tylko jeńcom dawali swoje stare. Pozatem pokarm więzienny był wstrętny.

Trzeba było tedy więźniów odziać i nakarmić. Żytomierzanie, a zwłaszcza Żytomierzanki znalazły zaraz sposób wykołatania u władz pozwolenia przysłania dodatkowej prowizji i mięsa dla więźniów politycznych, a między jeńcami znalazło się dwóch kucharzy, więc prędko zorganizowano skromną, ale zdrową kuchnię. Zamożniejszym pozwolono przysyłać obiady własne, a pieniądze co z sum więziennych wydawano na każdego według liczby więźniów, szły na polepszenie kuchni uboższych.

Drugie, może jeszcze ważniejsze, było zaopatrzenie obdartusów w dostatnią ilość bielizny i przyzwoitą odzież zwierzchnią.

Urządzono pralnię w mieście, a władze dały zezwolenie przynoszenia czystej bielizny i zbieranie brudnej do prania, na co był wyznaczony jeden dzień w tygodniu. Wysyłani na Sybir byli również zaopatrywani w bieliznę i ubranie na drogę.

To wszystko działo się dzięki ofiarności ubogich urzędników, emerytów, gdyż innych mieszkańców podówczas Żytomierz nie miał, i nieustannemu czuwaniu i pracy ich żon i kilku nauczycielek. Dostawały im się nieraz pod palisadą więzienną nahajki kozaków.

Głównemi działaczkami, pracownicami i stróżami porządku, by ofiarność celu swego doszła, były przedewszystkiem Walerja Czapska i Anna

Rogozińska, obie znane w kraju jako nauczycielki, umiejętnie i gorliwie pełniące swój obowiązek.

W myśl Organizacji Rad Opiekuńczych i zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem z r. 1854 — osoby pielęgnujące chorych nazywano „dozorcami" i „dozorczyniami".

W roku 1863 spotykamy miano „Brata Miłosierdzia" i „Siostry Miłosierdzia" dla określenia osoby do pielęgnnowania chorych. Naprzykład szpital św. Jana Bożego prowadzili Bracia Miłosierdzia (Rocznik urzędowy Królestwa Polskiego na rok 1863 str. 217).

W tymże roku przełożona Sióstr Miłosierdzia Kłoczewska Aleksandra była członkiem Rady Szczegółowej szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Szpital św. Ducha w Warszawie prowadziły panny Marcinkanki i przełożona Sióstr Miłosierdzia Olszewska Felicyssyma była członkiem Rady Opiekuńczej tego szpitala.

Szwartz Joanna, wizytatorka jeneralna Zgromadzania Sióstr Miłosierdzia, była członkiem Rady Opiekuńczej Instytutu św. Kazimierza w Warszawie.

W Towarzystwie Warszawskiem Dobroczynności Przełożoną Sióstr Miłosierdzia była Pliszko Regina, a siostrami Knyszyńska Helena, Lenczewska Michalina, Koch Juljanna, Popławska Józefa, Kozłowska Kamila i Hoffman Józefa (Rocznik urzędowy Królestwa Polskiego na rok 1863).

Z powyższego widzimy, że w 1863 r. praca samarytańska kobiet w Polsce już się układała w pewne ramki zorganizowanych wysiłków, tak, że myśl rzucona w tymże roku przez Dunant'a niesienia zorganizowanej pomocy rannym i chorym żołnierzom na polu walki, nie zastała Polek nieprzygotowanych, gdyż właściwie spełniały one wszystkie czynności Czerwonego Krzyża na wojnie, tylko nie pod godłem międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Już Rząd Narodowy czerwcowy Karola Majewskiego na wniosek wydziału spraw wewnętrznych wydał dekret dnia 18 czerwca, normujący formowanie na prowincji komitetów, mających za zadanie niesienie pomocy rannym i rodzinom poległych, lub pozostających w szeregach powstańczych. Komitety takie miały być zawiązywane w miastach i parafjach. Do składu ich miały być powoływane kobiety bez różnicy wyznania. Komitet miał się składać z czterech kobiet pod przewodnictwem proboszcza lub obywatela, mającego ogólne poważanie. W większych miastach Komitety takie były upoważnione do wytworzenia organizacji „piątek" w ten sposób, że każda z kobiet, do komitetu wchodząca, przyjmie cztery pod swe zwierzchnictwo i t. d. (Janowski. Pamiętnik. T. II str. 36).

PRZEPISY DO ZORGANIZOWANIA KOMITETÓW NIEWIAST W ZABORZE ROSYJSKIM *).

Wydział spraw wewnętrznych dla wskazania dokładnych prawideł, jakiemi trzymać się mają Obywatelki na prowincji, przy zawiązywaniu Komitetów, mających na celu przyjście w pomoc rannym lub rodzinom poległych w obronie Ojczyzny, albo znajdujących się w szeregach powstańczych dla zapobieżenia niejednostajnemu postępowaniu w podobnych razach i wynikającym stąd trudnościom—postanawia następujące zasady:

1) Komitety takie składać się będą z czterech obywatelek, bez różnicy wyznań, pozostających pod przewodnictwem Proboszcza parafji lub Obywatela, poważanie ogólne mającego.

2) Komitety te mogą być zawiązywane w każdem mieście i parafji, lecz jedynie za upoważnieniem właściwego Naczelnika Miasta lub Okręgu.

3) Obowiązki Komitetu są:

a) Udzielanie natychmiastowej pomocy i opieki rannym, tudzież rodzinom, pozostałym po poległych w obronie ojczyzny lub pozostających w szeregach narodowych.

b) Przygotowanie zapasu przedmiotów szpitalnych, jako to: szarpi, bandaży i t. p.

c) Ułatwienie szycia, prania i reperacji bielizny dla powstańców.

d) Objaśnienie, szczególnie włościan, o celu powstania, o obowiązkach względem Ojczyzny i zachęcanie do walki z nieprzyjacielem.

Komitetowi bynajmniej wszakże nie tamuje się w duchu tych obowiązków rozwinięcia na obszerniejszą skalę swojej działalności.

4) Fundusze Komitetów stanowić będą: gotowizna oraz przedmioty, do ubioru, żywności i innych potrzeb życia służące, sposobem dobrowolnej ofiary przez obywateli składane.

5) Komitet rozporządza temi funduszami wedle swego uznania. Będą zaś one pozostawać pod zarządem jednej z obywatelek, do składu komitetu należącej, większością głosów obranej. Obowiązkiem jej utrzymywać kontrolę wpływów i rozchodów i zabezpieczyć od uronienia fundusze.

6) Komitety w każdym powiecie znosić się powinny w miarę potrzeby, posiłkując jeden drugi wszystkiem tem, co na miejscu w danej chwili jest niepotrzebne, a czego brak gdzieindziej. Proste wezwanie, od jednego z komitetów do innych wystosowane, wystarcza za polecenie wyższe.

---

*) „Ruch" Nr. 47 z r. 1863 na str. 39. (Zbiory d-ra K. Rogozińskiego).

7) Komitet obowiązany odbywać posiedzenia przynajmniej raz na tydzień. Wszelkie interesy, przychodzące pod rozpoznanie, decydują się większością głosów.

8) Komitet co miesiąc sprawdza kontrolę dochodu i rozchodu swych funduszów o jakiej mowa w art. 5 i o obrocie ich składa raport naczelnikowi właściwego powiatu.

9) W miastach i w tych parafjach, gdzie ludność bogatsza, Komitet Niewiast mocen jest wytworzyć organizację piątek — to jest każda z niewiast biorących udział w Komitecie, przyjmie cztery nowe pod swe zwierzchnictwo i tak dalej. Niewiasty, do piątek należące prócz składania składki, obowiązane są wykonywać wszelkie posługi, do jakich je Komitet powoła.

Działo się w Warszawie na posiedzeniu Wydziału Spraw Wewnętrznych, dnia 18 czerwca 1863 r.

W organizacjach tych brały udział nietylko mieszkanki miast, ale bardzo licznie żony i córki obywateli ziemskich. Te zastępy organizacyjne, rozsiane po całym kraju, wraz z całą służbą pocztową, kolejową i tajnymi agentami, działającymi we wszystkich biurach władz wojskowych rosyjskich — nawet w przybocznej wojskowej kancelarji namiestnika, w sztabie głównym, w sztabach, kancelarjach naczelnych komend wojskowych — stanowiły jedną całość. Tworzyły razem jakby drugą armję, nawet bardzo liczną, bo kilkanaście tysięcy pracowników liczącą, równie bitną, zdeterminowaną, przejętą taką samą bezgraniczną miłością Ojczyzny, takim samym zapałem, gotowością do wszelkiej ofiary i nawet poświęcenia życia, jak owe oddziały, z bronią w ręku walczące. Armja ta — bezorężna — niosła pomoc wszechstronną, zaspakajała wszelkie potrzeby armji w polu i była dla niej oparciem i podporą.

Tok jednak walki i jej natura były odmienne, a bodaj nawet, że walka, prowadzona przez zastępy bezorężne, była o wiele trudniejsza.

Te dwie armje, działające każda na innem polu i w odmiennych warunkach, wzajemnie się wspierały, uzupełniały, oddziaływały na siebie, podtrzymując w sobie ducha męstwa, ofiary i poświęcenia.

W walce orężnej padały liczne ofiary, padały też one gęsto i w szeregach organizacji.

Organizacja nie była bynajmniej odosobniona w społeczeństwie. Wyszła ona ze społeczeństwa i była jego cząstką, złączoną z niem węzłami rodzinnemi, towarzyskiemi, przyjacielskiemi i była obdarzona zaufaniem i uznaniem społeczeństwa. (Janowski. Pamiętniki. T. II. str. 65—66).

Zapewne w archiwum ówczesnych zakonów, których działalność była skierowana do pielęgnowania chorych i rannych, znalazłoby się wiele

ciekawych szczegółów, rzucających właściwe światło na działalność samarytańską kobiet w okresie zmagań styczniowych.

Na polu zorganizowanej pracy samarytańskiej w powstaniu styczniowem, o ile zdołałem wyszukać w rozmaitych wspomnieniach historycznych nazwiska zasłużonych Polek, wyróżniały się następujące kobiety, przeważnie z Galicji:

1) Borecka Hołobok Anna, wdowa, właścicielka realności. Oddała Ojczyźnie syna, zajmowała się zbieraniem składek, pielęgnowaniem chorych i rannych i uwalnianiem uwięzionych powstańców. (Białynia-Chołodecki str. 176 Pamiętniki Powstania Styczniowego r. 1863).

2) Krynicka Karolina ur. 1829 r., kierowniczka szkoły żeńskiej, pracowała w Organizacji, opatrywała chorych i rannych przywożonych do Krakowa z bitew Miechowskiej, Skalskiej i innych. (Białynia-Chołodecki str. 272). Zagorzała wówczas zwolenniczka Mierosławskiego, zajmowała się na razie sprawą dostaw do obozów, a później, po klęsce Miechowskiej, wyróżniała się działalnością samarytańską. (Tokarz, T. II str. 10, Kraków, w Pamiętnikach Powstania Styczniowego).

3) Orzechowska Zofja, żona znanego we Lwowie doktora med., pracowała w Organizacji, zwłaszcza jako kierowniczka przy pielęgnowaniu rannych w lazaretach. W tym celu wyjeżdżała ze Lwowa do Zakładów Szpitalnych (Białynia-Chołodecki).

4) Musiałowiczowa. Po bitwie pod Budą Zaborowską 14.4.63 r. Musiałowiczowa przewiozła przez czaty i rogatki warszawskie do szpitala byłego drukarza „Strażnicy" Józefa Szumańskiego (Giller. Tom II, str. 232), który zmarł z odniesionych ran w Warszawie 19.3.63 r.

5) Plater Celina hr., lat 24, z Litwy. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Paryżu i po ukończeniu kursu przeznaczona została do Chełmna na Pomorzu w r. 1863, gdzie oddano jej zwierzchnictwo nad nowicjuszkami. Zmarła 26.XII.64 r. (Kolumna, T. II, str. 215).

Zapewne miało to być zapoczątkowanie skoordynowanej i celowej akcji samarytańskiej w myśl zasad Czerwonego Krzyża — jak to pojmują Siostry Elżbietanki w Niemczech, na Pomorzu i w Poznańskiem.

6) Potocka Arturowa hr., zorganizowała większy szpital w Krzeszowicach, pod Krakowem w lutym 1863 r. dokąd ewakuowano znaczną ilość rannych i rozbitków z województwa krakowskiego, zwłaszcza po bitwie miechowskiej (Tokarz. T. II, str. 224).

7) Sapieżyna, z Zamoyskich matka księcia Adama. Stała na czele Organizacji kobiet w Przemyślu. Pracując gorliwie, poświęcając mienie swe dla sprawy narodowej, zaopatrywała szpitale, odwiedzała osobiście rannych, a pałac swój w Oleszycach oddała do ich dyspozycji. Miasto

Lwów wybiło na jej cześć 11 marca 1886 roku medal. (Białynia-Chołodecki, str. 354).

8) Skrzyńska, właścicielka dóbr, po klęsce miechowskiej 17.2.63 r. całe swoje mieszkanie w Krakowie zamieniła na szpital, za co Ława Krakowska złożyła jej uroczyste podziękowanie w imieniu Komitetu Centralnego. (Tokarz. T. II, str. 224).

8) Szaniawska, wdowa po dowódcy partji Aleksandrze Szaniawskim, opiekowała się razem ze swą przyjaciółką Pawłowską oddziałem Krysińskiego. Aresztowano ją w Białej Podlaskiej za propagandę wśród ułanów rosyjskich, lecz wypuszczono na prośbę oficerów rosyjskich. (Erlach, str. 233).

9) Rejnbergówna Marja, później zamężna Władysławowa Strzelecka, pracowała z wielkiem poświęceniem w Organizacji, zajmując się głównie pielęgnowaniem rannych i chorych w szpitalu Cieszanowskim. Prawie rok cały koiła wytrwale cierpienia i dolę rannej braci. (Białynia - Chołodecki, str. 341).

10) Romanowiczówna Zofja, pomimo młodocianego wieku oddawała się z całem poświęceniem pracy w Organizacji lwowskiej przy fabrykacji nabojów, szyciu bielizny, przygotowywaniu opatrunków chirurgicznych, przemycaniu korespondencji do więźniów i dopomaganiu im do ucieczki. (Białynia-Chołodecki, str. 342).

11) Valentin, pułkownikowa, pielęgnowała rannych i chorych w Wysokiem obok Krasnostawu, gdzie był we dworze urządzony szpital. (Białynia-Chołodecki, str. 390).

12) Węglińska z córką pracowały we lwowskiej organizacji. (Białynia-Chołodecki).

13) Winiarzowa Julja, żona właściciela drukarni we Lwowie, pracowała w organizacji lwowskiej. Zajmowała się przeważnie wyrobami dla lazaretów (bandaże, szarpie, wata i t. p.). Syn jej poległ w bitwie pod Panasówką 3.IX.63 r. (Białynia-Chołodecki, str. 398).

14) Winnicka Julja, córka nadleśnego z Brzostowic, pracowała w Organizacji i była delegowana przez Komitet Pań do pielęgnowania rannych w szpitalach. (Białynia-Chołodecki).

15) Zakaszewska, córka gen. Różyckiego, była prezeską w oddziale opieki nad wdowami i sierotami po poległych powstańcach. Uwięziona wraz z mężem i towarzyszką p. Wielowiejską. (Białynia-Chołodecki).

Prof. Tokarz, T. II, str. 11, „Kraków w początkach powstania styczniowego" mówi: „Pośredniczką w stosunkach Ławy Głównej Krakowskiej z ziemiaństwem mogła być p. Zakaszewska, która później, za Langiewicza, odegrała ważną rolę w Komitecie Kobiet".

16) Zaczkowskie Ludwika i Stefanja pracowały we lwowskiej organizacji. (Białynia-Chołodecki).

Lazaret powstańczy w 1863 r., (zapewne w Cieszanowie)
w/g dzieła R. Gawrońskiego „Walka o wolność w r. 1863"

Transport rannych do szpitala powstańczego w klasztorze.

ARCHIWUM

17) Z. Wodzicka i W. Zakrzewska po klęsce miechowskiej 17.II.63 r., kiedy do Krakowa zwożono masy rannych powstańców, stworzyły specjalny Komitet Pań do zajęcia się sprawami samarytańskiemi. Komitet zawiązał się 6.III.63 r. (Prof. Tokarz: „Kraków w początkach powstania styczniowego", str. 224).

18) Sierkowska, wdowa, dzierżawczyni ordynackiego folwarku w Kosobokach. Zarządzała szpitalem w Zwierzyńcu Lub. pow. Zamojski. Szpital ten czasowy z rozkazu Lelewela, po bitwie pod Panasówką 3.IX.63 r. został urządzony dla ewakuacji lżej rannych i znajdował się w nowej oberży. Odznaczała się Sierkowska dużą znajomością rzeczy i wielkiem poświęceniem. W ciężkiej tej pracy pomagały jej panny zwierzynieckie, przeważnie córki urzędników zarządu ordynacji, które z niemniejszem poświęceniem doglądały chorych, zmieniając się dyżurami. (Pomarański, Wspomnienia St. Dekańskiego, str. 21).

19) Panna Karolina, nauczycielka miejscowa w Nowej Wsi Wituskich w Kaliskiem, koło Niwiesza, wraz z małą Zuzanną Wituską pielęgnowały rannych w szpitalu obywatelskim w Nowej Wsi. Horodyński (Rok 1863, str. 30) nazywa je siostrami miłosierdzia.

20) Gubalska Otolja, lat 39 i Ewelina Pruszakowa, lat 35 licząca, sądzone były przez Audytorjat Polowy 22.X.64 r. Gubalska, jako żona poczmistrza z Gombina, koło Gostynina, wojew. mazowieckiego, za wiedzą i zezwoleniem policji (sic!) zbierała pieniądze i bieliznę na potrzeby lazaretu urządzonego w Gombinie dla rannych powstańców i dla zesłanych przestępców politycznych. Ale zamiast kwestować normalnie i zbierać składki od osób, które dobrowolnie do powiększenia funduszów przyczyniać się chcieli, Gubalska domagała się ofiar natarczywie i groziła odpowiedzialnością tym, którzy pieniędzy dawać nie chcieli. Pozatem Gubalska utrzymywała stosunki z organizatorami rewolucji. W braku dowodów Audytorjat zaliczył jej czas spędzony w więzieniu i oddał ją na poręczenie i zostawił w podejrzeniu.

21) Ledóchowska Karolina hrabina na drugi dzień po bitwie pod Jurkowicami 21.X.63 sama ufundowała w domu własnym w Klimontowie szpital na 20—30 łóżek, którym stale się opiekowała. Dr. Wł. Stankiewicz, członek Komisji Lekarskiej przy Wydziale Wojny, który odwiedził w celach inspekcyjnych Klimontów i operował w tym szpitalu, informuje, że hr. Ledóchowska opiekowała się gorliwie rannymi powstańcami, dla których własnym kosztem urządziła szpital i sprowadzała różnych lekarzy dla niesienia pomocy chirurgicznej, mając zapewnioną protekcję u władz rosyjskich.

22) Joanna Raulin. Siostra Miłosierdzia w szpitalu w Mieni Podlaskiej. Pielęgnowała i opatrywała rannych — na jesieni r. 1863 (Horodyński, Rok 1863, str. 47).

23) Anna Paszkowska. Siostra Miłosierdzia w Szpitalu w Mieni w Podl. Pielęgnowała i zmieniała opatrunki rannym na jesieni 1863 r. (Horodyński, Rok 1863, str. 47).

24) Karkocka Paulina, pruska poddana, pracowała jako Siostra Miłosierdzia w szpitalu Wileńskim św. Jakuba. Ministerjum Spraw Wewnętrznych zawiadamia Naczelnika wojennego odcinka kaliskiego przez własną kancelarję namiestnikowską dn. 26 czerwca (8 lipca 1864 r. Nr. 2299), że Paulina Karkocka ukrywa się, poleca natychmiast odnaleźć miejsce jej pobytu i wysłać ją zagranicę, jednocześnie meldować Namiestnikowi wykonanie rozkazu oraz dołączyć jej rysopis. (Dieło Turkowskago Wojennago uczastka o rozyskach 1864 g. Bibljoteka Kierbedziów).

25) Piasecka Paulina, obywatelka ziemska z Sandomierskiego z narażeniem własnego życia ocala generała Hankego-Bosaka, ściganego przez władze rosyjskie, ukrywa go i ułatwia mu przebycie granicy Królestwa i przedostanie się do Galicji.

Naogół w obozach i oddziałach powstańczych kobiety rzadko pracowały, jako sanitarjuszki-dozorczynie, chociaż władze centralne czasem posyłały do obozów sanitarjuszki.

Np. J. K. Janowski, delegat Komitetu Centralnego w Warszawie, o obozie Langiewicza na Św. Krzyżu opowiada w Pamiętnikach, T. I, str. 118, że nad wieczorem 9.II.63 r. przyjechały do obozu trzy kobiety, z których dwie były córkami Dobrowolskiego, znanego komisarza policji w Warszawie, jedna z nich zamężna, a jedna panna. Trzecia, panna Karolina, znaną była potem w obozie pod imieniem pana Karola, bo się przebrała po męsku, lecz bynajmniej wojskowo nie służyła, lecz „dla innych uciech pozostała w obozie". Panie te miały paszporty narodowe, wydane w Warszawie, a przyjechały z zamiarem pielęgnowania rannych. Langiewicz posłał je na noc do klasztoru na Łysej Górze księży Demerytów, a przeor klasztoru ks. Kotkowski oddał je pod opiekę żony intendenta klasztoru.

Po napadzie Rosjan na klasztor 10.II.63 r. panie te zajęły się rzeczywiście energicznie niesieniem pomocy rannym i podczas bitwy nie traciły spokoju, choć kule bardzo gęsto do klasztoru padały, a korytarz i pokoje zasypane były gruzami z odbitych przez kule tynków.

Doktora nie było żadnego, więc rannym podporucznikiem zajęły się przybyłe dnia poprzedniego kobiety. Cyrulik robił, co mógł, kapitan „Niewiadomy" próbował wyjąć kulę, ale to nie mogło się udać, bo ta uwięzła w kości. Obandażowano więc tylko ranę.

Od czasu wypadków roku 1861 kobiety polskie nosiły przybraną żałobę. Rosjanie prześladowali żałobę brutalnie w r. 1861 i 1862 aż do objęcia władzy przez Konstantego. Berg, uważając żałobę za jawny objaw

№ 822

БИЛЕТЪ.

Предъявитель сего Г. Людвика Гогозанской

проживающе въ домѣ подъ № 734/5 дозволяется носить трауръ по 15/27 Сентября 1869 г.

BILET

Okaziciel niniejszego Ks. Ludwika Kogoczinskiej

mieszkające w domu pod № 734/5 dozwala się nosić żałobę do dnia 15/27 Września 1869 r.

Варшава Сентября 16/28 дня 1869 г.

Съ разрѣшенія Варшавскаго Оберъ-Полиціймейстера

Правитель дѣлъ

цѣна 5 коп. сер.

Bilet na pozwolenie noszenia żałoby kobietom polskim po powstaniu styczniowem.

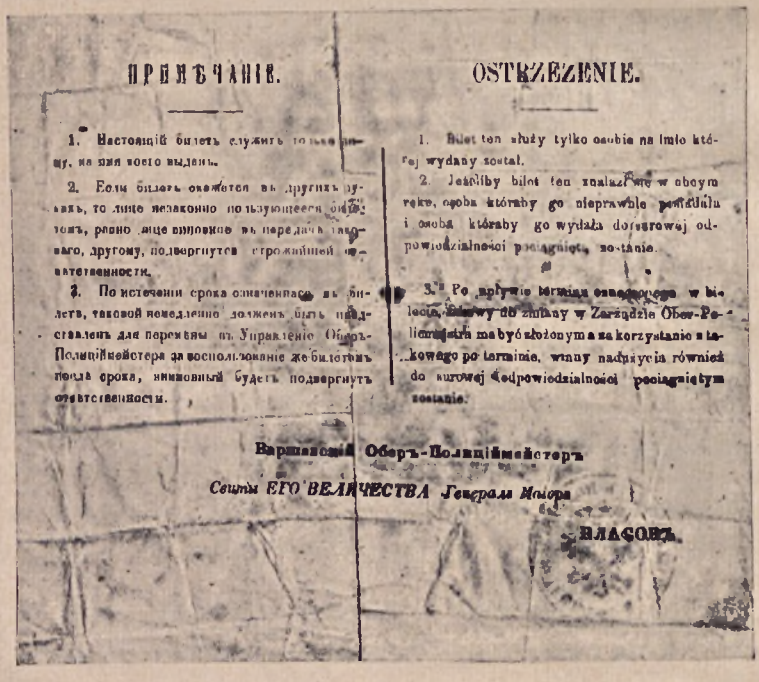

ПРИМѢЧАНІЕ.

1. Настоящій билетъ служитъ только лицу, на имя коего выданъ.

2. Если билетъ окажется въ другихъ рукахъ, то лице незаконно пользующееся билетомъ, равно лице виновное въ передачѣ таковаго, другому, подвергнутся строжайшей отвѣтственности.

3. По истеченіи срока означеннаго въ билетѣ, таковой немедленно долженъ быть представленъ для перемѣны въ Управленіе Оберъ-Полиціймейстера за воспользованіе же билетомъ послѣ срока, виновный будетъ подвергнутъ отвѣтственности.

OSTRZEZENIE.

1. Bilet ten służy tylko osobie na imię której wydany został.

2. Jeżeliby bilet ten znalazł się w obcym ręku, osoba któraby go nieprawnie posiadała i osoba któraby go wydała do surowej odpowiedzialności pociągniętą zostanie.

3. Po upływie terminu oznaczonego w bilecie, takowy do zmiany w Zarządzie Ober-Policmajstra ma być złożonym a za korzystanie z takowego po terminie, winny nadużycia również do surowej odpowiedzialności pociągniętym zostanie.

Варшавскій Оберъ-Полиціймейстеръ

Свиты ЕГО ВЕЛИЧЕСТВА Генералъ Маіоръ

ВЛАСОВЪ.

Bilet na pozwolenie noszenia żałoby (strona odwrotna).

buntu, wydał rozkaz 28 października, w którym nakładał kary na kobiety, ubierające się w żałobne suknie: idące pieszo miały płacić 10 rubli kary, jadące własnemi powozami po 100 rubli od osoby, powożący mieli być karani policyjnie, urzędnicy z żoną i dziećmi tracili jednomiesięczną pensję, a emeryci takąż emeryturę.

Wymowną ilustracją, jaką wielką wagę społeczeństwo ówczesne nadało noszeniu żałoby narodowej przez kobiety, mogą służyć następujące dokumenty historyczne, które znalazłam w zbiorach Dra Kazimierza Rogozińskiego.

Znalazłem następującą wzmiankę w „Kurjerze Warszawskim" Nr. 93 z 12 kwietnia z r. 1861:

„Warszawski Wojenny Jenerał Gubernator.

Ze względu, że użycie przy ubiorach oznak odróżniających może przyczynić się do wzburzenia umysłów, równie też dla uniknięcia mogących wyniknąć z tego powodu kolizyj, zabrania się noszenia wszelkich niezwykłych ubiorów i zewnętrznych oznak żałoby.

Warszawa, 12 kwietnia 1863 r. Jenerał-adjutant Paniutyn".

A w „Warszawskiej Gazecie Policyjnej" z dnia 15/27 października 1863 r. Nr. 245 czytamy w Części Urzędowej: Warszawski Ober-policmajster. Podaje się do powszechnej wiadomości: Żałoba i w ogólności wszelkie oznaki rewolucyjne w ubraniu używane w celach występnych manifestacyj powinny być zdjęte.

a) kobiety bez różnicy stanu, powołania i wieku, które pokażą się po dniu 29 października (10 listopada) b. r. w żałobnem ubraniu, będą zatrzymywane i dostawiane do cyrkułu, skąd nie wcześniej będą uwalniane, aż zapłacą karę pieniężną w stosunku następującym:

b) pozwala się nosić ubranie żałobne tylko tym kobietom, które noszą takowe po śmierci ojca, matki i męża, lecz z tem zastrzeżeniem, aby takie kobiety do 29 października r. b. wyjednały na to bilety od Ober-Policmajstra i takowe nosiły przy sobie.

Taki bilet znalazłem w zbiorach Dra Kazimierza Rogozińskiego i kopję jego załączam, jako wymowny wyraz drażnienia ówczesnej opinji publicznej.

1) Idące pieszo kobiety w ubraniu żałobnem płacą do rb. 10. Te zaś, które nie będą w stanie zapłacić kary pieniężnej ulegną aresztowi policyjnemu.

2) Kobiety jadące w własnych lub w ogólności wynajętych powozach, jeżeli są w ubraniu żałobnem, zostaną do koszar Mirowskich odwiezione, gdzie powozy i konie będą zatrzymywane do czasu zapłacenia od każdej osoby po rb. 100.

3) Kobiety jadące w żałobie w powozach wynajętych płacą po rb. 15 każda. Wynajęte karety, dorożki i omnibusy, w których takowe kobiety będą zatrzymane, zostaną odprowadzone do koszar Mirowskich, właściciele tych powozów płacą kary po rb. 10 za każdą jadącą w żałobie kobietę; powozy i konie ich zatrzymane będą do czasu uiszczenia oznaczonej kary; konduktorzy i stangreci ulegną karze policyjnej.

4) Urzędnicy, których żony i dzieci będą zatrzymywane w żałobie, oprócz kary powyższej, utracają jednomiesięczną pensję, a dymisjonowani urzędnicy, również wdowy i dzieci pobierające emeryturę lub pensję, utracają takową na jeden miesiąc. Warszawa dnia 15/27 października 1863 r. Jenerał-major Lewszyn.

Jak widzimy, najwięcej dokuczały zaborcom kobiety polskie swoją żałobą — i ostrze kar administracyjnych za noszenie żałoby było zwrócone wyłącznie przeciw kobietom, które swoją bronią niewieścią, napozór niewinną, wiele kłopotów ówczesnym władcom przyczyniły. I nic dziwnego, że redakcja Warszawskiej Gazety Policyjnej na drugiej stronie tegoż pisma cieszy się, że „według wiadomości otrzymanych z gub. Augustowskiej ubiór żałobny, noszony w ostatnich czasach przez płeć żeńską został zdjęty i kobiety, tak jak dawniej, w swem ubraniu zaczęły używać różnobarwnych kolorów".

Zmiana ta nastąpiła wskutek rozporządzenia rządu (Dz. Pow.).

Traugutt sądził, że żałoba ogólna narodowa, jako odruch naturalny, wywołany gwałtem i rzezią 8 kwietnia była zrozumiałą, z chwilą jednak, kiedy naród rozpoczął walkę z najazdem, jest niewłaściwą i powinna była ustać.

Nazajutrz po wydaniu rosyjskiego rozkazu ogłosił Traugutt odezwę do narodu, w której mówił, że żałobny ubiór naszych kobiet ma teraz służyć naszym wrogom za pozór do nowych niesłychanych okrucieństw. Dopóki naród pozwalał się bezbronnie mordować, żałoba była naszą niemą protestacją, naszą odporną bronią przeciw najazdowi. Z chwilą, kiedy naród wystąpił do otwartej z wrogiem walki, pieśń żałoby należy zamienić na okrzyk wojenny i dziś prawdziwa służba dla Ojczyzny leży nie w czarnej sukni, lecz w bohaterskiej prawicy, w odwadze, do wszelkich ofiar gotowej.

Niezawodnie noszenie żałoby przez niewiasty polskie było z ich strony jednym ze środków propagandy moralnej wśród społeczeństwa.

Bardzo wielu zesłańcom towarzyszyły żony, które nie odstępowały swych mężów na etapach, w więzieniach i na osiedleniu.

Np. Apol. Świętorzecki — „Ze wspomnień wygnańca" — Wilno 1911, podaje, że w więzieniu kazańskiem przypomina sobie następujące nazwiska wygnańców, którym stale towarzyszyły ich żony.

Dr. Piotr Czekotowski z młodziutką żoną, którą poślubił w więzieniu.
Dr. Lasocki z żoną.
Dr. Łagowski z żoną.
Potocki z Podola z żoną.
Deko, plenipotent Czartoryskich z żoną.
Izydor Pląskowski z żoną.
Zejfryd z Ukrainy z „idealnie piękną małżonką" i t. d.

Wszystkie te panie, jak powiada Świętorzecki, rozlewały w ciemnych zimnych ścianach więzienia urok towarzyski i ciepło rodzinne.

Przebrane po męsku, występowały kobiety w powstaniu styczniowem w charakterze żołnierzy-kombatantów.

Historja podaje nazwiska następujących kobiet, które walczyły również z mężczyznami, a często poległy w boju:

1) Pustowojtówna Henryka, była walecznym adjutantem dyktatora Langiewicza. Po dużej bitwie pod Grochowiskami wraz z Langiewiczem opuściła obóz, udając się zagranicę (18.III.63 r.). Panna Pustowojtów (w wojsku pan Michał) — będąc w bitwie małogoskiej 24.7.63 r. poraz pierwszy w ogniu, dała dowody prawdziwie męskiej odwagi, zachęcała przykładem, w razie potrzeby płazowała nawet chcących rejterować, a gdy okazała się potrzeba przejścia przez dość głęboką rzeczkę Prosnę, a spostrzegła w szeregach pewne wahanie, schwyciła za karabin i, rzucając się w rzekę wyżej pasa, pociągnęła za sobą wszystkich. W późniejszych bitwach dawała zawsze dowody niezwykłego męstwa i odwagi. Całem swojem przytem postępowaniem zawsze pełnem powagi, godności i skromności, umiała sobie zjednać szacunek wszystkich swoich towarzyszy broni" (J. K. Janowski. Pam. T. I. 222).

2) Piotrowiczowa Marja z Michalskich (Rogozińskich) poległa w bitwie pod Dobrą 24.II.63 r. w oddziale d-ra Dworzaczka, w łęczyckiem.

„W bitwie pod Dobrą 24.II.63 r. zginęła Marja Piotrowiczowa, matka kilkorga dzieci (J. K. Janowski, Pam. T. I str. 145) z domu Rogalińska, lat 23 licząca, żona nauczyciela wiejskiego, napadnięta i obskoczona przez moskali, odpędzała ich kosą od siebie, w końcu legła zabita obok swego męża; drugą była Katarzyna, służąca. Pastwienie się żołdaków nad ciałami zabitych kobiet świadczyło o dzikości wojska. Piotrowiczowa miała 250 ran na swojem ciele".

3) Katarzyna, służąca, poległa w tymże boju (Zieliński, Bitwy, str. 26).

4) Niemojewska odznaczyła się w potyczce pod Radoszowicami 27.III.63 r. w kaliskiem, ob. wieluński, z oddziału Cieszkowskiego (Zieliński, Bitwy).

5) Prejbiszówna Julja, panna z Poznania, walczyła pod Koziołkiem 16.IV.63 r. w płockiem, obw. lipnowskiego, w oddziale Jurkowskiego. Pomimo, że oddział był rozbity, udało jej się wymknąć Rosjanom (Zieliński, Bitwy, str. 230).

6) Biłkówna, służąca, służyła jako szeregowiec w jeździe w oddziale Chmielińskiego. Ranna pod Warzynem 23.IX.63 r. w krakowskiem, obw. kieleckiego, wzięta do niewoli i wyleczona z ran — zesłana na Sybir (Zieliński, Bitwy).

7) Karolek — kobieta przebrana po męsku w oddziale Chmielińskiego. W bitwie pod Rudnikami 28.VII.63 r. w krakowskiem, obw. kieleckiego, Chmieliński, pchnąwszy furgony w bezpieczniejsze miejsce w głąb lasu, pod osłoną 5 ludzi z dzielnym Karolkiem na czele, runął przez Zaróg ku Rudnikowi i tam przy leśnictwie Dąbrowa uszykował oddział do ataku. (Zieliński, Bitwy).

8) Teodora, z Narbuttów, Moszczeńska, siostra Ludwika Narbutta, dowódcy oddziałów powstańczych na Litwie (Rudniki 9.3.63 r., Dubicze Nowodworskie 11.IV.63 r., Kowalki 20.IV.63 r. i Dubicze Nackie 5.V.63 r.) brała czynny udział w powstaniu styczniowem, jako osobisty adjutant Narbutta.

Zmarła w r. 1925 w Krakowie i pochowana z honorami wojskowemi. (Podała p. Marja Wernerowa z Narbuttów).

9) W oddziale Żychlińskiego brały czynny udział w walkach „Trzy Warszawianki", które po bitwie pod Żelazną 25.VIII.63 r. w Podlaskiem, zginęły w płomieniach podpalonej chałupy w Woli Starogrodzkiej (Horodyński—Rok 1863, str. 39).

10) Wołkowa — służyła jako szeregowiec w oddziale Traugutta. Waleczna ta kobieta szła na ochotnika w najwięcej niebezpiecznych wyprawach. (Nowy Kurjer Polski, 1926 r. Nr. 183).

11) Fiałkowska Apolonja z Grzywińskich, młoda partyzantka w oddziale Czechowskiego, służyła w bataljonie majora Dąbczańskiego, 5 komp. strzelców. (Opowieści obozowe. Alfred Potocki. Kronika powszechna. Tygodnik społeczny, literacki i naukowy Nr. Lwów 1.II.1913. P. Białynia-Chołodecki. Przyczynki do powst. styczniowego. Lwów, str. 19).

Stanisław Długosz. Boje polskie. Czachowski, T. IV na str. 44 podaje, że do obozu Czachowskiego przybył z Piotrkowa oddziałek, złożony z kilkunastu pensjonarek, uzbrojonych i ubranych po męsku. Niewielką z nich miał dowódca pociechę, gdyż po pierwszych już strzałach panienki zdenerwowały się, poczęły głośno płakać tak, że Czachowski zmuszony był natychmiast je rozbroić i wysłać czemprędzej do domu.

Dla uzupełnienia mojej pracy przytaczam parę imion Polek, które podług tajnych aktów rosyjskich, pełniły specjalnie funkcję kurjerów — czyli były łącznikami i wywiadowcami.

Właściwe imię ich — legjon.

Korespondencje ważniejsze lub też polecenia ważne, których nie chciano pismu powierzyć, przenosiły kobiety, bądź to należące do Organizacji, bądź nawet na uboczu stojące, lecz zawsze chętne do posług, tak zwane kurjerki.

Panna Anna, lat 19, córka zarządzającego majątkiem, była głównym kurjerem u wojewody cywilnego i wojennego kaliskiego Pini, jeździła w futerku z szarym barankowym kołnierzem.

(Dieło Turkowskago Wojennago uczastka o rozyskach 1864 g. Archiwum bibljoteki Kierbedziów, zeznania oficera Bleszczyńskiego-Malczewskiego).

Stodulkiewicz Emilja, panna lat około 30, wzrostu małego, brunetka, przedtem była gdzieś guwernantką. (Dieło Turkow. Woj. ucz.-o roz. 1864. Arch. bibl. Kierbedziów. Kopja pisma szefa Sztabu wojsk Królestwa Polskiego do Naczelnika wojennego kaliskiego 28.I.64 r. Nr. 383. Zeznania oficera Bleszczyńskiego-Malczewskiego).

Panna Emilja, w wieku lat 17, trochę kulawa, była kurjerem komisarza kaliskiego. (Tamże zeznania b. oficera Bleszczyńskiego-Malczewskiego). Może to panna Heurichówna, którą każe wyszukać i zaaresztować jenerał-policmajster Król. Polskiego 14.IV.64 roku w Tureckim odcinku wojennym.

Wróblewska Aleksandra, córka fabrykanta pierników w Warszawie, przewoziła najważniejsze listy Rządu Narodowego.

Maszewska Idalja, córka Prószyńskich z Zasławia, zesłana do Niżnego Nowgorodu. Mąż jej, dowódca partji powstańców w Słuczyźnie, zabity został w pierwszej potyczce pod Oziercami 3.V.63 Miń.

Spotykała w Niżnim niemal każdą grupę zesłańców, zwłaszcza z Litwy i Białorusi, odwiedzała ich w więzieniu, dowiadywała się od nich o losach kraju i swej rodziny i informowała ich o wygnańcach, rozrzucanych stąd przeważnie po wszystkich stepach Rosji.

(Apol. Świętorzecki: Ze wspomnień wygnańca. Wilno, 1911).

(Cederbaum H.: Powstanie styczniowe. Wyroki Audytorjatu, stron. 150 i 154).

Karpińska Amelja, córka aptekarza z Warszawy, podejrzana o udział w organizacji, była aresztowana i zamknięta w Cytadeli. Po kilkumiesięcznym więzieniu, gdy jej nic dowieść nie mogli, została uwolniona. Emigrowała do Paryża, gdzie poznała i wyszła za mąż za Józefa Gałęzowskiego, dyrektora wydziału wojny za czasów Traugutta, bratanka dra Seweryna Gałęzowskiego, brata sławnego w Paryżu okulisty Gałęzowskiego.

Kuczborska Tekla, osoba b. energiczna i sprytna, już nie pierwszej młodości, zobowiązała się służyć za kurjera Janowskiemu i Majkowskiemu, członkom Centralnego Komitetu, którzy wyjechali 8.II 63 do Kutna celem zasięgnięcia wiadomości o dyktatorze Mierosławskim.

(I. K. Janowski. Pamiętniki T. I., str. 143).

Deskurowa i jej towarzyszka były wywiadowcami w armji Langiewicza. „Minęło zaledwie pół godziny, gdy przybyła pani Deskurowa z jakąś towarzyszką i potwierdziły otrzymane poprzednio wiadomości o zbliżaniu się nieprzyjaciela do Chrobrza, wsi nad Nidą, w pow. Pińczowskim 17.III 63. Bentkowski Władysław. Notatki osobiste z r. 1863.

Janowska, żona sekretarza stanu Rządu Narodowego, stale towarzyszy mężowi w jego podróżach służbowych po kraju i dodaje mu otuchy do wytrwania. Kiedy zniechęcony do pracy rządami Dobrowolskiego (30.5.63 — 12.6.63). I. K. Janowski powziął zamiar wycofania się z życia politycznego, „żona moja spostrzegła tę wewnętrzną rozterkę w duszy mojej", pisze Janowski T. II, str. 26. „skarciła za te zamiary, dodawała otuchy, wytrwałości: mówiąc, że mogłem się usunąć od pracy na tem stanowisku (sekretarza), ale nie wolno usunąć się zupełnie". Musiałem przyznać jej zupełną słuszność. Gdym żonie powiedział, że Awejde był u mnie z propozycją wstąpienia do Rządu Karola Majewskiego, zachęciła mnie stanowczo, żebym poszedł. Niezmiernie ucieszyła ją wiadomość o zaborze skarbca przez Al. Waszkowskiego i oświadczyła, że gdyby znała owego Waszkowskiego, toby mu ręce ucałowała.

Pułkownik Sztabu Generalnego Szwajcarskiego Franciszek v. Erlach*), attaché wojskowy w partjach Ruckiego i Krysińskiego, słyszał od Polek takie zdania:

„Matki nasze z czasów powstania listopadowego wpoiły w nas dziesięć razy więcej energji i zawziętości, niż one same posiadały, a przecież już one były dziesięć razy energiczniejsze, niż ich matki z czasów rozbiorów Rzeczypospolitej. My wychowamy nasze córki znowu na dziesięć razy bardziej zawzięte i energiczniejsze istoty, niż my same. Niech nas moskale wysyłają na Sybir i wydają tam za obcych. Z mlekiem matki wpoimy i wtedy w nasze dzieci miłość kraju ojczystego, Polski i nienawiść dla ciemięzcy. Jeżeli chcą uniknąć ciągłych powstań u nas, to muszą nas wybić co do jednej".

„W naszych czasach, tak przepojonych egoizmem naraziłbym się na niebezpieczeństwo wyśmiania mnie, gdybym chciał ten temat i jego znaczenie dla wojny przedstawić tak, jak go obserwowałem w Polsce wła-

*) Fr. v. Erlach: Partyzantka w Polsce r. 1863. Bibljoteczka legjonisty. 1919. T. XIV — XV.

snemi oczami i uszami, zwłaszcza, gdy piszę to w sprawozdaniu dla moich przełożonych władz wojskowych, a jednak te spostrzeżenia poczyni w Polsce każdy, a dla mnie są one nabytkiem trwałym".

W. Koszyc potwierdza to zdanie cudzoziemca o Polakach (Giller, Polska w walce, T. II, str. 293): „Upadek powstania na Litwie całkiem zaczął rozprzęgać organizację we wschodnich województwach—bohaterstwo naszych kobiet podtrzymywało ją tylko".

Konsul francuski w Warszawie ogłosił w Monitorze francuskim 30.I.63 r. swoją korespondencję z Warszawy, w której reprezentant Francji potępiał ruch zbrojny w Polsce i oskarżał kobiety, że to one swym przemożnym wpływem na społeczeństwo wywołały powstanie". (J. K. Janowski. Pamiętniki, T. I, str. 195).

Takie same zdanie wypowiadali o Polkach epoki 63 roku i inni historycy i pamiętnikarze (Giller, Przyborowski, Bentkowski, Struś i t. d.).

Zofja Kowalewska (Ze wspomnień wygnańca z r. 1863 Apol. Świętorzeckiego. Wilno 1911) podaje, że kobiety nasze nie szczędziły ironji i złośliwych docinków tym, co w ich przekonaniu chcieli uchylać się od ruchu narodowego. Doświadczył tego Świętorzecki na sobie, będąc zmuszony zabawić w Mińsku przez kilka dni. Spotkawszy bowiem znajomą damę, pośpieszył do niej z eleganckim ukłonem. Ona zaś zmierzywszy go chłodno od stóp do głowy, odrzekła z przekąsem:

— A! Pan jeszcze tu?... Sądziłam, że dawno... tam!

Trzeba się było legitymować.

Kiedy zaś wstąpił na pożegnanie do Czesławowej Świętorzeckiej, matka Bolesława, witając chłodno, surowo rzekła:

— Mój syn poszedł już dawno!...

Po tych przejściach zdawało się Świętorzeckiemu, że wszyscy na ulicy mierzą go pogardliwem spojrzeniem.

Wpływ kobiet, w ten lub inny wywierany sposób, miał wielkie znaczenie i niejednego słabszej woli młodzieńca, popchnął do walki.

Wydaje mi się, że rola kobiet w powstaniu styczniowem jest niedoceniona. Z pamiętników historycznych odnosi się wrażenie, że kobiety przygotowywały powstanie, przyczyniły się do wybuchu powstania styczniowego, brały w powstaniu najczynniejszy udział i podtrzymywały dogorywające powstanie.

Zdumiewająco wielki wpływ moralny Polki na społeczeństwo roku 1863 nie ulega żadnej wątpliwości.

Widzieliśmy, że stowarzyszenia Polek z owej epoki miały na celu moralny wpływ na społeczeństwo i moralne odrodzenie społeczeństwa: „wpojenia w córki dziesięć razy więcej zawziętości i energji".

Powstanie styczniowe wybuchło żywiołowo, gdyż odrodzenie moralne narodu dojrzewało i dojrzało i musiało się uzewnętrznić i żadna siła ani logiczne rozumowanie nie mogły powstrzymać jego wybuchu.

Nie mają racji ci krytycy, którzy uważają powstanie styczniowe za klęskę moralną i materjalną narodu.

Bez tego powstania naród nie mógłby się zdobyć na odzyskanie samodzielności.

Spoczywające podówczas w ręku Polaków rządy cywilne — nie wytwarzały tężyzny ducha i moralnie naród upadłby, gdyby nie ciągła praca, zwłaszcza kobiet i wieszczów naszych, skierowana do konsolidacji duchowej, zupełnego odrodzenia duchowego i wytykania drogowskazów politycznych.

Nie możemy się nie zgodzić z Marszałkiem Piłsudskim, który mówi, że rok 1863 po raz pierwszy w Polsce uczynił „wojnę narodową" — i w roku tym cały naród ponosił ciężary wojny, a nie jak w czasach dawnych, prowadził wojnę król i jego wojsko.

Z faktem tym należy się liczyć i nie szukać suchych, logicznych przesłanek, które często zawodzić mogą.

Wychodząc z tego punktu widzenia zrozumiałe nam się staną te poświęcenia bez miary ludzi, którzy właściwie nie wierzyli w pomyślny wynik powstania. Zdeklarowani przeciwnicy jego, jako ludzie uczciwi w uczuciach patrjotycznych i podświadomie zniewoleni zostali do zamanifestowania żywotności, wypływającej z odrodzenia duchowego, które rzeczywiście nastąpiło.

Nie mogę się powstrzymać, ażeby na zakończenie nie przytoczyć zwrotki z piosenki śpiewanej na naszych zebraniach studenckich, treść której była naszym dogmatem w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia:

„I nie zginęła jeszcze Ojczyzna
Póki niewiasty w niej czują,
Bo z ich to piersi płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują".

* * *

Praca moja nie dała jeszcze całokształtu działalności samarytańsko-społecznej Polek w powstaniu styczniowem i nie jest jeszcze systematycznem ujęciem sprawy. Pisałem ją, pragnąc złożyć należyty hołd Polce.

Dla pogłębienia jej należy jeszcze zapoznać się z archiwami, które zresztą nie wszystkie są uporządkowane. Pozatem mogą rzucać należyte światło na omawianą sprawę dzieła:

Orzeszkowa Eliza — Gloria Victis. Wilno 1910.

Rodziewiczówna Marja. Pożary i zgliszcza, Warszawa, 1918.

Walewska Marja Jehanne (Hr. Wielopolska) Kryjaki (z r. 1863) Kraków 1913.

Mielnicka Rozalja. Bitwa pod Wrzącą. Wspomnienie z lat młodzieńczych. W 40-tą rocznicę powstania styczniowego. Lwów. 1903. Str. 272.

Kobiety polskie w r. 1863. Iskra T. IV Nr. 4 i 5, kwiecień i maj 1913.

Dubiecki Marjan. Udział kobiet w powstaniu 1863 r. Nowa Reforma, Kraków, Nr. 33 z 21.XI 63 r.

Panu pułkownikowi Rażniewskiemu, Komendantowi I Szpitala Okręgowego, p. pułkownikowi Kuklińskiemu, kierownikowi pracowni roentgenologicznej I Szp. Okr. oraz laborantowi panu Łazowertowi dziękuję za zainteresowanie się moją pracą i ułatwienie mi wykonania niezbędnych zdjęć.

Siostrom Polskiego Czerwonego Krzyża Jadwidze Dzierżanowskiej i Annie Daszkiewiczowej należy się podziękowanie za przygotowanie pracy do druku.

BIBLIOTEKA ARCHIWALNA

2887

Odbitka z mies. „Polski Czerwony Krzyż", Warszawa, 1926, 1927.